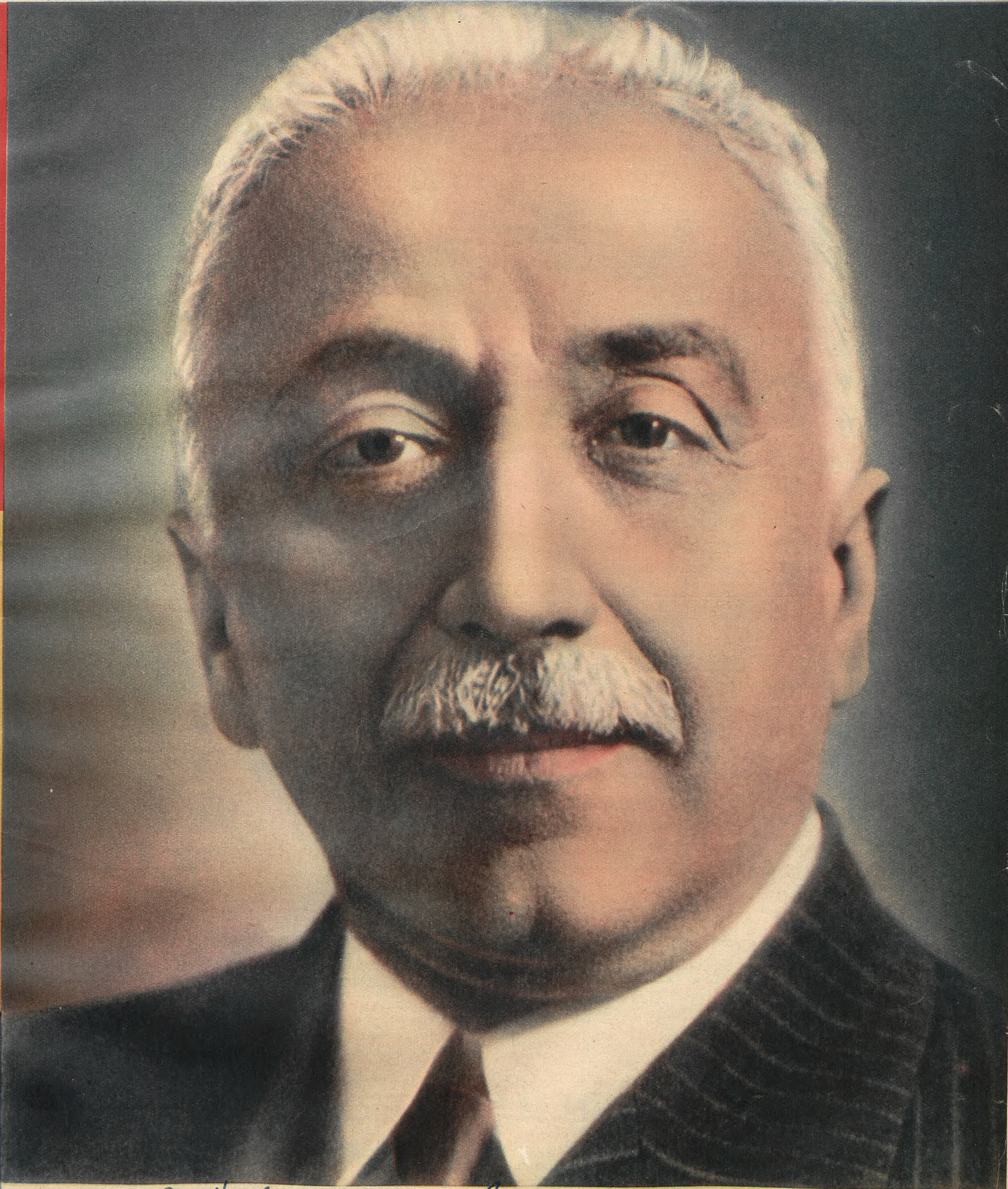
ŚWIATOWID

Nr. 17/505 ROK X
21 KWIETNIA 1934 R.
NUMER ZAWIERA
24 STRON DRUKU
CENA 60 GR.
W CZECHOSŁOWACJI Kc. 2·20.

W DNIU ŚWIĘTA NARODOWEGO REPUBLIKI HISZPAŃSKIEJ



Para Swiatowid ,, 1934. Madrid

N. Alcalá-Zamora

JEGO EKSCELENCJA PAN PREZYDENT REPUBLIKI HISZPANSKIEJ NICETO ALCALA ZAMORA

POLSKA I REPUBLIKANIE HISZPAŃSCY.

Dla historycznych republikanów hiszpańskich, którzy niezmordowanie walczyli nad zdobyciem swobody dla narodu hiszpańskiego, aż do triumfu dnia 14 kwietnia 1934, w którym to dniu bezkrwawa rewolucja przyniosła krajowi wolność polityczną i swobodę sumienia, była Polska zawsze symbolem jedności narodowej i zmysłu obywatelskiego.

Barbarzyńskie rozdarcie żywego organizmu polskiego, które nie potrafiło zgnębić hartu ducha polskiego i dążenia do odbudowy ojczyzny, wypełnia wspaniałe karty dzieł ojca hiszpańskiego ruchu wolnościowego, Emilio Castelar, który waląc taranem w rządy kamarylli dworskiej, rządzącej z końcem ubiegłego stulecia Hiszpanją, nie tracił nadziei lepszego jutra dla kraju i narodu, aż wreszcie wykonawcy jego testamentu politycznego wywalczyli zwycięstwo, utrącając bezpowrotnie monarchję konserwatywną i wskrzeszając republikę demokratyczną na gruzach dawnego systemu.

Uczyliśmy się u tych młodych bojowników polskich, a podczas wojny europejskiej był Piłsudski dla nas jednym z naszych sławnych „guerilleros“ (przywódcy ruchu niepodległościowego podczas wojen napoleońskich), którzy, owiani duchem patrjotyzmu i wolności, pokonali najeźdźcę obcego — Napoleona.

Wojna europejska była dla republikanów hiszpańskich chwilą, w której zademonstrowali swe umiłowanie sprawiedliwości i prawości; wszyscy stanęli po stronie państw zachodnich i ludów, które jak i Polska cierpiały pod ciężkiemi rządami państw zaborczych, mając wszelkie prawa do własnej twóczości państwowej. I przez to cierpieliśmy, nasz wódz Lerroux i ja, kiedy to za nasze stanowisko natarł na nas na granicy hiszpańsko-francuskiej w Irun podjudzony motłoch, chcąc nas żywcem spalić. A później, gdy rozpętano dalszą nagonkę na nas za nasze stanowisko, byłem wystawiony na ciągłe prześladowania monarchistów. I przyszedł traktat wersalski, dający wolność tylu ludom, a dla nas będący realizacją jednego z naszych ideałów: wskrzeszenia wolnej i niepodległej Polski, wywalczonej znojem i trudem tylu generacyj i tych młodych, którzy pod wodzą Piłsudskiego nie zawahali się ani na chwilę, oddać ojczyźnie swe życie, walcząc za wolność i ludzkość.

Z tą miłością, z którą śledzimy wszelkie wydarzenia w Polsce, nie zaniepokoiliśmy się trudnościami, z któremi boryka się z początku każdy nowy porządek rzeczy, gdyż mieliśmy zaufanie, że genjusz Polski, który potrafił naprawić zbrodnie rozbiorów, znajdzie także i drogę dla zapewnienia szczęścia i dobrobytu 33 miljonów Polaków. Dlatego cieszy się Piłsudski w Hiszpanji takim szacunkiem i popularnością, nie mniejszą może, jak w swej własnej ojczyźnie, bo jest on podobny do naszych republikanów historycznych, którzy także walczyli w szeregach legjonów, bijących się o wolność i niepodległość narodów.

Bądź pozdrowiona Polsko! Tysiąckrotnie pozdrowiona! Twoja jedność i niepodległość niechaj będzie bodźcem i ideałem dla Twych synów, by dawni Twoi wrogowie nie ośmielili się rzucić, choćby cień groźny na Twą całość i wolność.

Emiliano Iglesias
Przewodniczący Frakcji Radykałów
w Cortezach Hiszpanji.

Madryt, w kwietniu 1934.



POSEŁ EMILIANO IGLESIAS

prezes Frakcji Radykałów Republikańskich w Cortezach. Dla „Swiatowida“ z wyrazami podziwu i głębokiego przywiązania dla bohaterskiego narodu polskiego, wzoru energji i rycerskości. Emiliano Iglesias. Madryt, dn. 4. IV. 1934.



SANTIAGO ALBA

Prezydent Parlamentu Republiki hiszpańskiej.



RZĄD REPUBLIKI HISZPAŃSKIEJ.

W pośrodku premjer Aleksander Lerroux. Siedzą od prawej: pp. Samper, min. Handlu i Przem., Cid, min. Komunikacji, Estadella, min. Pracy, Gerra del Rion, min. Robót Publ., Maracco, min. Skarbu, Valdes, min. Sprawiedliwości, premjer Lerroux, Pita Romero, min. Spraw Zagranicznych, Salazar Alonzo, min. Spraw Wewn., Hidalgo, min. wojny, Rocha, min. marynarki, Cirilio del Rio, Rolnictwa.



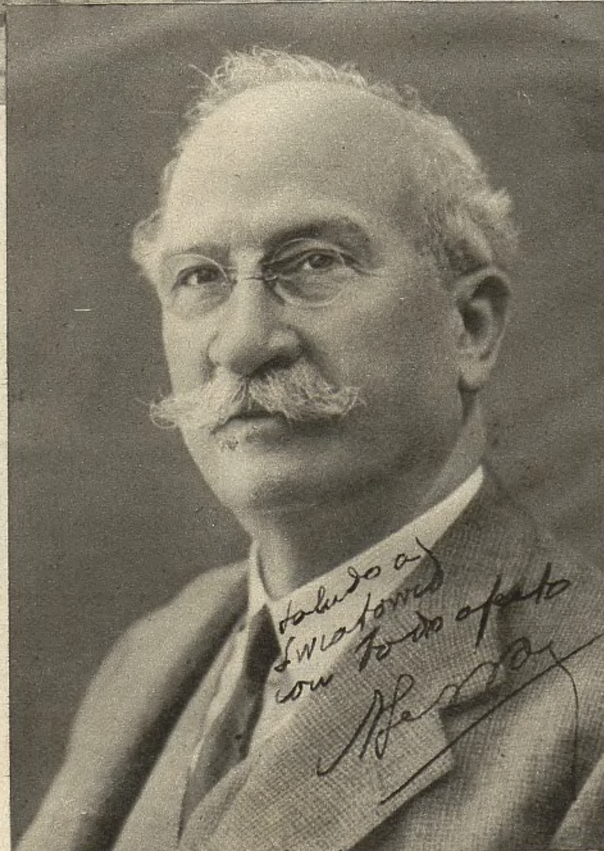
ANTONIO SANCHEZ-FUSTER.

Szef Sekretarjatu Prezydjum Rady Ministrów. — Pan Antonio Sanchez-Fuster jest wielkim przyjacielem dziennikarzy, którym chętnie udziela informacyj. Dla Polski żywi głęboki sentyment, starając się o nawiązanie łączności kulturalnej pomiędzy Hiszpanją a naszym krajem.

PREMJER LERROUX

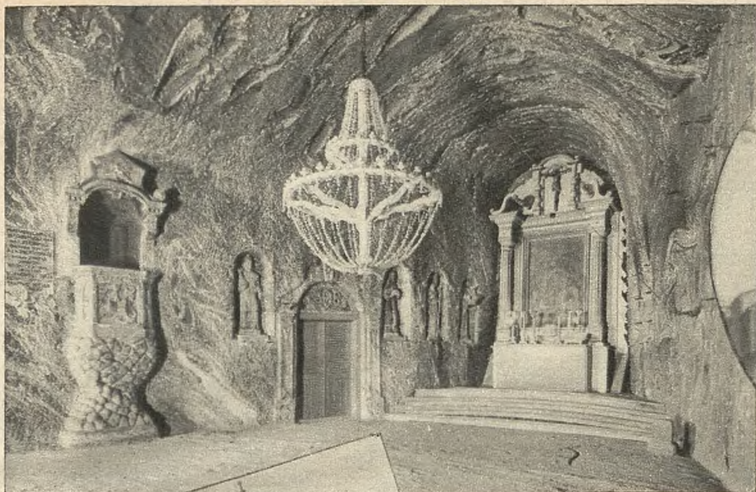
szef centrum poltiycznego w Hiszpanji przez 50 lat walczył o ustrój republikański Hiszpanji. Wielki przyjaciel Jolski, cieszący się dzisiaj ogromną popularnością większości społeczeństwa hiszpańskiego, gdyż potrafił swym spokojem i energją wprowadzić uspokojenie umysłów. Wszystki estronnictwa polityczne, za wyjątkiem skrajnej lewicy i skrajnej prawicy, pomimo częśaiowej rozbieżności w programach politycznych oddają mu hołd w dniu 14 kwietnia, dniu święta republiki. Z okazji święta powyższego oświadczył waszemu korespondentowi, konkretyzując swój program polityczny w tych kilku słowach:

„Pragnę dla Hiszpanji spokoju społecznego, wzmocnienia szacunku dla Prawa, spotęgowania dyscypliny moralnej, spokoju religijnego, szanując uczucia religijne wszystkich Hiszpanów, sprawiedliwej reformy rolnej z poszanowaniem własności indywidualnej, a w polityce zagranicznej przyjaźni ze wszystkiemi narodami w ramach Ligi Narodów“.

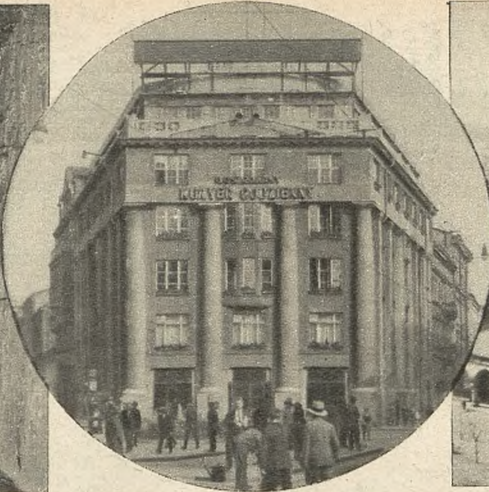


PREMJER ALEKSANDER LERROUX.

***Pozdrowienie dla „Swiatowida“ — z wielkim afektem.
(—) Aleksander Lerroux.***



Kaplica w kopalni soli we Wieliczce.



„Pałac Prasy“ w Krakowie.



Ogólny widok rynku krakowskiego. Na pierwszym planie Sukiennice, w tyle wieża Ratuszowa, na horyzoncie Kopiec Kościuszki.

Fragment Wawelu.

GOŚCIE NIEMIECCY W KRAKOWIE



Goście niemieccy w „Pałacu Prasy“.

W tych dniach gościł Kraków w swoich murach wycieczkę Niemców ze Śląska, którzy osobnym pociągiem przyjechali z Bytomia, witani serdecznie na dworcu przez muzykę kolejarzy i przedstawicieli miasta. Przyjechało ich zgórą 1.000. Podzieleni na kilku grup, zwiedzali zabytki, kierując się przedewszystkiem na Wawel, do kościoła Marjackiego i na planty, gdzie nie mogli się napatrzeć wiewiórkom.

Te wiewiórki od trzech lat stanowią osobliwość Krakowa. Są bowiem tak łaskawe, że jadają z ręki, wskakują na ramiona przechodniów i stroją zabawne minki do dzieci, zbliżających się do nich z orzeszkami. Stary Kraków zrobił na gościach niemieckich wielkie wrażenie. Odczuli oni, że znajdują się w mieście o tysiącletniej tradycji, jednej z kolebek Polski, gdzie koronowali się królowie polscy i gdzie zawsze kwitła nauka i sztuka. Chodząc po starym Krakowie, znajdowali turyści liczne a dostojne ślady współpracy kulturalnej polsko-niemieckiej w wiekach średnich, która wyraziła się w takich nazwiskach, jak Stwosz. Hans Suess, Vischer, Hans Dürer, Beheim, Pencz itd.

* * *

Ogromnie gościom podobała się Wieliczka. Wprawdzie Ślązakom kopalnie niedziwne, ale kopalnie soli w Wieliczce są czemś tak imponującem i jedynem na świecie, że pozostawiają w pamięci wrażenia na całe życie.

Ten podziemny świat pełen majestatu i ciszy przemawia do wyobraźni swą monumentalną i niesamowitością.

Szczególnie zadowoleni z nie-

(Ciąg dalszy na str. 4-ej).



Uczestnicy wycieczki w Barbakanie.



Brama Florjańska.



Łaskawa wiewiórka z plant.

GOŚCIE NIEMIECCY W KRAKOWIE.





Orkiestra kolejarzy wita na dworcu krakowskim wycieczkę niemiecką z Bytomia.

Zbiorowa fotografja jednej z grup gości niemieckich przed dworcem w Krakowie.



Drugie śniadanie na Wawelu.

(Ciąg dalszy ze str. 3-ei).

mieckiej wizyty byli właściciele restauracyj we Wieliczce. Goście bowiem nadychawszy się słonego powietrza, po wydostaniu się na światło dzienne z apetytem zabrali się do piwa, tak że w krótkim czasie w całem miasteczku zabrakło tego szlachetnego trunku.

Późnym wieczorem goście zwiedzili „Pałac Prasy". Zaimponował im warsztat najpotężniejszego koncernu prasowego w Polsce.

Byłoby pożądane, aby rewanżując się za tę wizytę pojechali teraz zkolei Krakowianie do Bytomia.

* * *

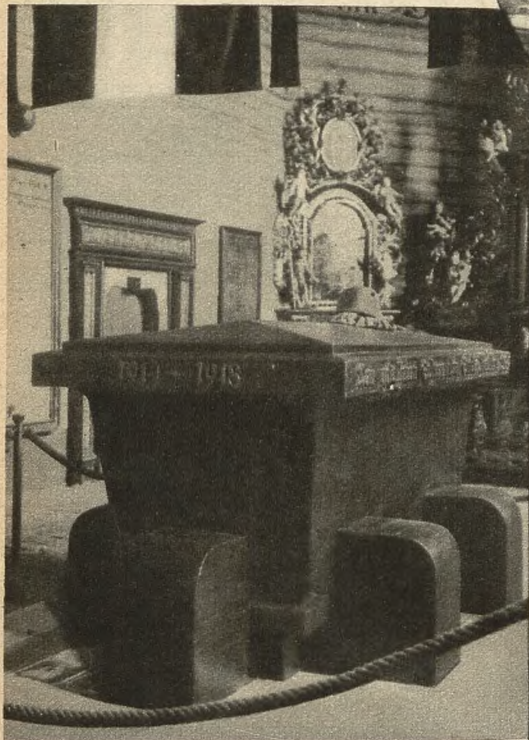
Bytom, bezprzecznie najstarsza miejscowość historyczna na Górnym Śląsku, stał się po podziale Górnego Śląska pomiędzy Polską a Niemcami, ważnem pogranicznem miastem handlowem na Śląsku Opolskim. W Bytomiu skupia się przedewszystkiem handel pomiędzy Niemcami a Polską. Okoliczność ta wpłynęła niezwykle dodatnio na rozwój handlowy i na zamożność tego miasta, które rozwinęło się ogromnie w ciągu ostatnich 10 lat, przedewszystkiem zaś rozbudowało się bardzo szeroko. Powstały w Bytomiu nowe kolonje robotnicze i urzędnicze, nowe dzielnice will, wybudowano szereg nowych okazałych gmachów monumentalnych, szkoły, budynki prywatne, dworzec kolejowy, muzeum śląskie, i t. d. Jedną z największych ozdób Bytomia jest, jego stadjon sportowy, który pomieścić może 100.000 ludzi. Obecnie na czele administracji miejskiej w Bytomiu stoi zarząd wyłącznie narodowo-socjalistyczny ze starszym burmistrzem p. Schmiedingem na czele. Zarząd ten prowadzi miejską gospodarkę bardzo sprężyście.

* * *

W najbliższych dniach t. j. 22 kwietnia b. r. przyjedzie do Krakowa druga wycieczka gości niemieckich z Raciborza, Bytomia i Zabrza.



Ogólny widok Bytomia.



Sarkofag na cześć poległych żołnierzy niemieckich, wykuty z bloku węglowego, znajdujący się w kościółku drewnianym w parku miejskim w Bytomiu.



Budynek prywatnego gimnazjum polskiego w Bytomiu. Dawniej w budynku tym mieściła się drukarnia i redakcja „Katolika", wydawanego przez śp. Napieralskiego.



Najwyższa wieża wyciągowa na terenie Śląska, na kopalni węgla Hohenzollern pod Bytomiem. Wysokość jej wynosi 60 m.

OPAT Z BREIDO.



Dla świetnego tygodnika polskiego „Swiatowida“ ofiaruję podobiznę moją w dowód sympatji i podziwu

Basilio Alvares.

Do najpopularniejszych postaci Hiszpanji należy ks. Bazyli Alvarez, niezłomny bojownik o ustrój republikański w tym kraju. Na widownię polityczną wystąpił on przed 30-tu laty, wysuwając hasło „Walki z pańszczyzną“. Pokutuje za to przez długie lata w więzieniu i zostanie zawieszony w czynnościach duchownych. Nie traci jednak otuchy, mając lat 44, zapisuje się na uniwersytet i kończy wydział prawny w Madrycie, poczem otwiera kancelarję adwokacką. Na tem polu zdobywa wielką sławę, jako obrońca w sprawach karnych.

Kiedy runął tron Alfonsa XIII, wchodzi do Kortezów, jako poseł z ukochanej Galicji i staje się łącznikiem pomiędzy klerem a nowemi władzami państwowemi. Zostaje powołany jako delegat parlamentu do trybunału konstytucyjnego. Dzisiaj przy każdym kryzysie gabinetowym mówi się o tece ministra sprawiedliwości dla tego skromnego księdza.

Korespondent Wasz, prosząc ks. Alvareza o fotografję dla „Światowida“ spotkał się początkowo ze sprzeciwem, gdyż ks. Bazyli oświadczył, że jego skromna osoba nie powinna nikogo interesować. Ale wreszcie uległ chcąc dać dowód swej sympatji dla Polski.

Jan Rychter.

JUBILATKA.

Wanda Siemaszkowa, znakomita artystka dramatyczna, obchodziła dnia 14-go kwietnia 1934 r. na scenie krakowskiej jubileusz 45-lecia pracy scenicznej. Jubileuszowa rola w sztuce „Królewska Rodzina“ przedstawia właśnie typ wielkiej amerykańskiej aktorki, królowej znakomitego rodu aktorskiego Cavendish. Siemaszkowa stworzyła i tym razem nową wielką kreację, pełną prawdy życiowej. Po drugim akcie nastąpił szereg uroczystych przemówień imieniem teatru, miasta, Komisji Teatralnej, Syndykatu Dziennikarzy, Związku Literatów i odczytanie gratulacyjnych depesz. Publiczność uczciła jubileusz artystki długotrwałemi owacjami.

Cesarskie echa w wiedeńskim ratuszu.



Nowy burmistrz Wiednia dr. Schmitz, obejmuje swój urząd. Scherl.



Jeden z założycieli, rozwiązanej obecnie, partji chrześcijańsko-socjalnej, zmarły w r 1910 burmistrz Wiednia dr. Karol Lueger (w pośrodku z łańcuchem na szyji). Obok niego (po lewej) widoczny cesarz Franciszek Józef I. — Zwraca uwagę wyzywająca i pewna siebie mina dra Luegera, który czując za sobą poparcie miasta, nie wiele sobie nawet z największych dygnitarzy robił.

Niedawna rewolta w Austrji, stłumiona przy pomocy armat i karabinów maszynowych, spowodowała rozwiązanie i zupełną likwidację partji socjalno-demokratycznej, która w pierwszych latach po przewrocie w 1918 roku odgrywała wielką rolę, szczególnie na terenie Wiednia, mając zarząd całego tego miasta w swojem ręku. Burmistrzem z ramienia socjalistów był K. Seitz. Obecnie przebywa on jako emigrant polityczny w Czechosłowacji. Następcą jego został mianowany dr. Schmitz, który złożył na ratuszu uroczyste ślubowanie.

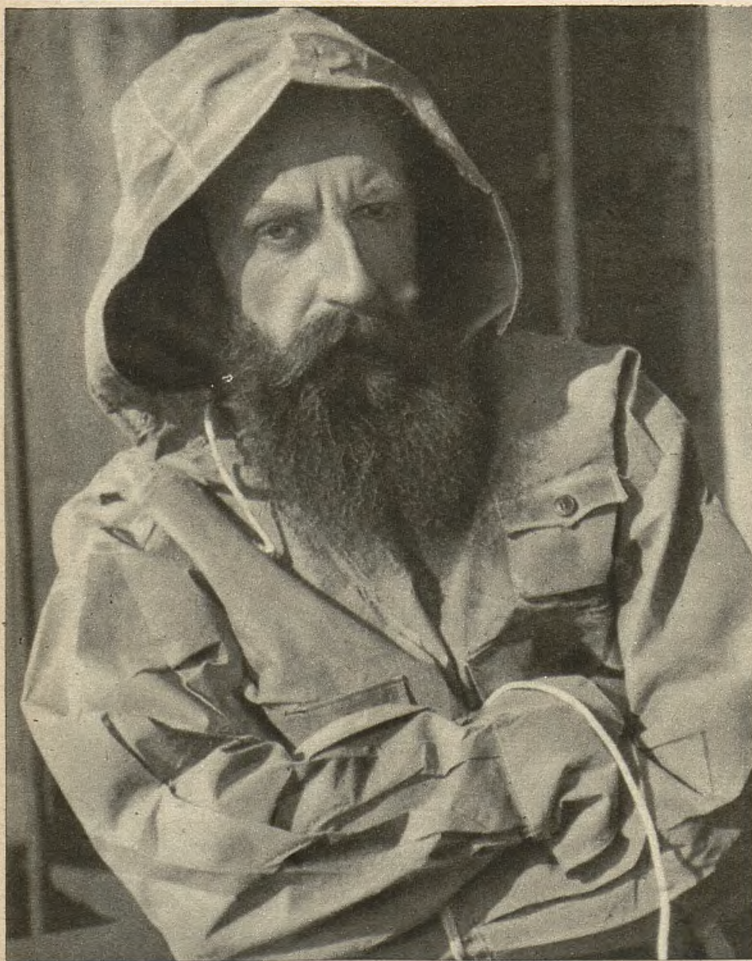
Prawie równocześnie nastąpiło oficjalne rozwiązanie partji chrześcijańsko-społecznej, której największy rozkwit przypada na lata 1880—1914. Najwybitniejszym jej przedstawicielem w czasach przedwojennych był dr. Karol Lueger. Świetny ten mowca i demagog, rzucając hasła antysemickie zdobył mandat do parlamentu w 1885 r. Czterokrotnie potem Rada Miejska wybierała go burmistrzem Wiednia, ale za każdym razem cesarz Franciszek Józef I odmawiał swojej aprobaty, nie chcąc na czele stolicy widzieć człowieka, który reprezentował walki wyznaniowe i socjalne. Dopiero za piątym wyborem cesarz wybór zatwierdził.

Po roku 1918 świetnie w historji Austrji zapisał się dr. Seipel, przywódca chrześcijańsko-socjalnych. Z ich szeregów wyszedł także obecny dyktator Austrji kanclerz Dollfuss.

Teraz partje mają zniknąć, zastąpi je wola jednego człowieka. Może będzie nim... młodociany Otto Habsburg.

HEROSI SOWIETÓW

„Unionbild".



Prof. O. J. Schmidt, szef ekspedycji „Czeluskina".

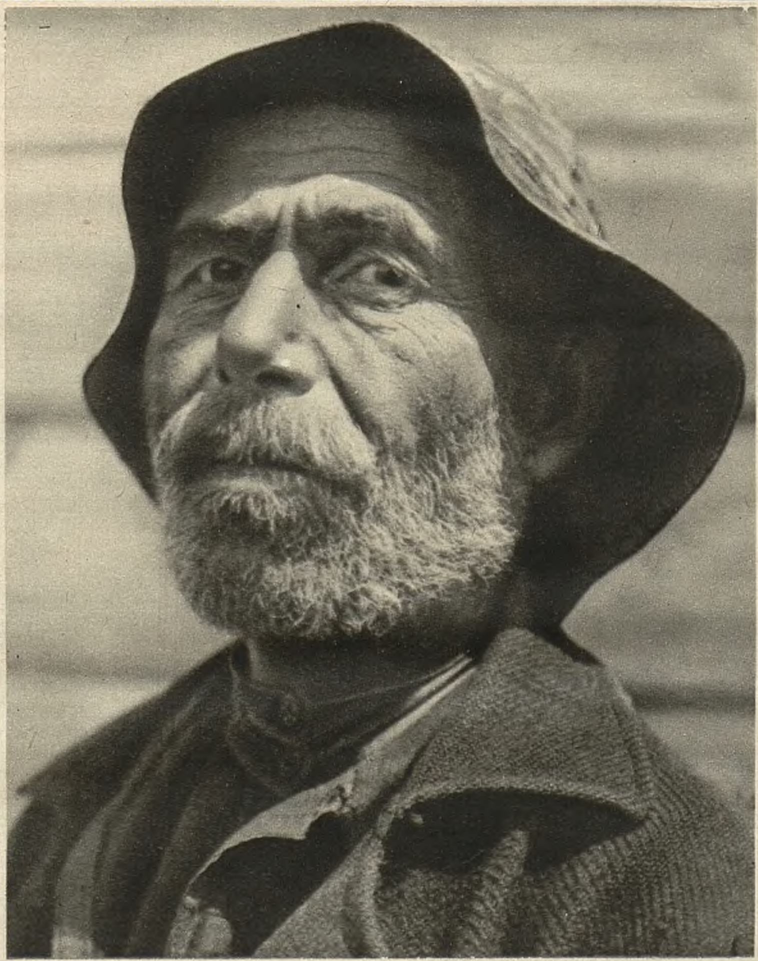
Z uśmiechem lekceważenia słucha o porządkach zachodnio-europejskich i oświadcza, że to wszystko nie imponuje mu.

— Nie tęsknimy do peruk Ludwika XIV-go, ani do waszych fraków i jedwabnych krawatów — odrzekł młody udarnik, ubrany w rubachę, jednemu z moich znajomków, który przechwalał się, że w Europie wszyscy noszą nienaganne garnitury, w rodzaju tego, który on dźwiga na sobie.

Kiedyindziej znowu, gdy na statku, kursującym po morzu Czarnem, pewien cudzoziemiec skarżył się, że oblazły go wszy, kapitan okrętu początkowo wyraził niesłychane zdziwienie, że podobne insekty mogły się znaleść na sowieckim okręcie, a wreszcie, zamyśliwszy się chwilę, krzyknął:

— Ach, już wiem, nasz okręt niedawno powrócił z Anglji i to tam musiał nabrać robactwa.

Te dwie anegdoty mają swoją wymowę. Są w stylu sowieckim. A ten styl wymaga, aby każdy obywatel olbrzymiej republiki czerwonej natchnął swą działalność duchem bohaterstwa i był święcie przeświadczony, że wszystko co się dzieje w ZSRR jest dobre, wielkie i celowe.



Totadze, najlepszy robotnik z kopalni manganu w Gruzji.

Granica Sowietów jest teraz otwarta. Kto ma tylko ochotę i pieniądze, może jechać do Moskwy i Leningradu i zobaczyć, jak żyją i pracują ludzie w państwie, które zerwawszy z dotychczasowym ustrojem, zaczęło realizować ewangelję Marksa, t. zn. oddało wszystko wszechwładzy państwa, upaństwowiło środki produkcji i prawie że skasowało prywatną własność.

Otóż wszyscy ci, którzy dłużej lub krócej bawili za czerwoną granicą, są zgodni w swoich oświadczeniach, że w raju sowieckim jest źle, pomimo gigantycznych wysiłków, robionych przez władców Kremla. Przeciętny człowiek po ulicach Moskwy chodzi licho ubrany, jeszcze gorzej mieszka i niedostatecznie odżywia się. Ale co najdziwniejsza,, że jest ze swej nędzy... dumny, szczególnie jeżeli nie przekroczył jeszcze 30 lat.

To też ideowi komuniści są fanatykami. Gotowi cierpieć głód i nędzę i tysiąckroć poświęcać się, byle tym, którzy po nich przyjdą było lepiej.

Obok publikujemy portrety dwóch najaktualniejszych herosów sowieckich. Jeden z nich to głośny dziś prof. Schmidt, dowódca załogi „Czeluskina". Choć zachorował ciężko na zapalenie płuc, nie pozwolił się wziąć na samolot, ale ustąpił miejsca kobietom i dzieciom, trwając niezłomnie na zagrożonym posterunku, drugi to zwykły robotnik Totadze. Należy on do brygady szturmowej w kopalniach manganu w Gruzji. Spowodował podniesienie produkcji o 180 proc. w ciągu roku.

L.

PIERWSZY AMBASADOR SOWIECKI NA ZAMKU W WARSZAWIE.



Wspólne zdjęcie p. Prezydenta Rzplitej, ambasadora Dawtjana, min. Becka i innych dygnitarzy po złożeniu listów uwierzytelniających przez przedstawiciela Z. S. R. R.



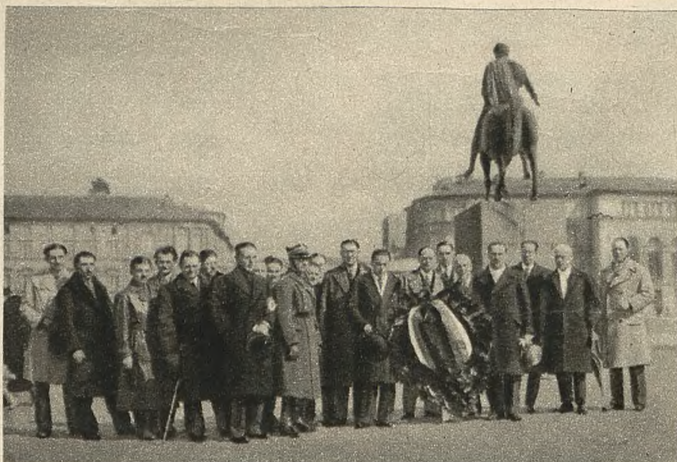


Pierwszy ambasador Z. S. R. R. w Warszawie, p. Jakób Dawtjan.

239 Jadącemu z ambasady na posłuchanie u p. Prezydenta R. P. amb. Dawtjanowi towarzyszyła eskorta honorowa 1-go pułku szwoleżerów. 221

Dotychczasowe poselstwa: Rzeczypospolitej Polskiej w Moskwie i Z. S. R. R. w Warszawie podniesione zostały do godności ambasad. Jest to stwierdzenie znaczenia międzynarodowego obu tych jednostek państwowych, zarazem jednak dowodem, że stosunki wzajemne pomiędzy temi dwoma państwami po niedawno zawartym pakcie weszły obecnie na stałe na drogę przyjaźni sąsiedzkiej, która zarazem na terenie polityki ogólnoświatowej jest drogą do utrwalenia pokoju powszechnego. Podkreślił to w swojem przemówieniu ambasador Dawtian, składając w tych dniach na Zamku p. Prezydentowi swoje listy uwierzytelniające.

DZIENNIKARZE BUŁGARSCY W POLSCE.



W ramach istniejącego od dłuższego czasu Porozumienia Prasowego polsko-bułgarskiego odbyło się w tych dniach w Warszawie wspólne posiedzenie dziennikarzy bułgarskich i polskich, na które przybyli z Sofji wybitni przedstawiciele prasy bułgarskiej z p. b. min. Kazasowem na czele. Wspólne obrady stwierdziły ponownie trwałość przyjacielskich stosunków pomiędzy oboma państwami i ich prasą. Na zdjęciu dziennikarze bułgarscy z wieńcem przy grobie Nieznanego Żołnierza w Warszawie.

WRÓCIŁEM Z HISZPANJI



Pałac narodowy w Madrycie, rezydencja prezydenta republiki hiszpańskiej.



Tragiczny moment podczas walki byków w dniu 1 kwietnia b. r. Byk porywa na rogi słynnego picadora Pavlitę.

…zpanki w charakterystycznych strojach ze …paniałemi grzebieniami i mantilami w dniu …więta narodowego.

Poprzez rudawą smugę dymu widać z okna wagonu jednostajną szarą płaszczyznę pól.

Wróciłem...

Wsłuchując się w miarowy stukot kół przymykam powieki, aby wskrzesić ukryte pod niemi tak niedawne złotem rozżarzone obrazy.

Hiszpanja przygotowuje się do uroczystego obchodu święta narodowego, przypadającego na dzień 14 kwietnia b. r. Już dzisiaj szczegóły tej uroczystości są tematem wszystkich rozmów w salonach dyplomatycznych, czy na ulicy, w kawiarni i w teatrze. Szczególnie Madryt, który stanowi centrum ruchu republikańskiego tętni wzmożonem życiem. Przez ulice przewalają się tłumy przybyszów. Kawiarnie pełne...

W skwarze południa usiłuję przedostać się przez tłum do stolika w kawiarni.

Kolorowe płótno markizy rzuca drżący cień na stolik, zastawiony szklankami i syfonem wody sodowej. Jest upał, w koło panuje gwar. Ludzie stłoczyli się przy stolikach, które wyległy prawie do połowy ulicy. Mroczne i duszne wnętrze opustoszało. Wszyscy ubrani na czarno, przecież to Hiszpanja, gdzie czarny kolor jest nieomal obowiązującym. Kobiety nie uczęszczają zupełnie do kawiarni, jeśli się którąś zobaczy można być zgóry pewnym, że jest to cudzoziemka. Nawet w Madrycie, w mieście nawskróś nowoczesnem, w pośród drapaczy chmur zachowują Hiszpanki surowo tradycję.

Czuję, że nagle ktoś zaczyna manipulować koło moich butów. Jakiś człowiek rozłożył na bruku tuż koło stolika cały swój warsztat. Tajemnicze mikstury w słoikach, szczotki, flanele, irchy. Uśmiecha się do mnie przyjacielsko, ale jest nad wyraz stanowczy i bez wstępów, czy uprzedzeń zabiera się do swojej pracy. Trzeba przyznać, że jedna z najcharakterystyczniejszych figur ulicy madryckiej pucybut zawsze wesoły, gadatliwy, dowcipkujący, zna swój fach pierwszorzędnie. Po paru minutach można się „ogolić do bucika", jak zapewnia sam mistrz, składając po skończonej pracy pełny gracji ukłon z miną granda. Pucybut jest ciekawy, dopytuje się skąd przybywam i jak mi się podoba piękna Hiszpanja.

— Hiszpanja, to najpiękniejszy kraj świata, to kraj miłości i wina — deklamuje z przejęciem — zapewne ojczyzna pana jest równie piękna, dodaje z kurtuazją.

O Polsce słyszał wiele, jak zresztą prawie wszyscy Hiszpanie, którzy odnoszą się do Polaków z wyszukaną uprzejmością. Książę Józef Poniatowski i Szopen, to dwa nazwiska, któremi lubią się przechwalać przed każdym przybyszem. Podobno książę Pepi pozostawił po sobie sławę niezrównanego amanta i ponoć zakasował nawet słynnego Don Juana...

Gwar w kawiarni wzmaga się, to znów ucicha. Hiszpanie przywołują się do porządku charakterystycznem psykaniem. Uderzam w dłonie, to znak na kelnera, brzęk pesetów, jeszcze jeden uprzejmy uśmiech i pozdrowienie. Idę roześmianą słońcem ulicą, patrząc na kolorowe, żółte, białe, czerwone i pomarańczowe domy ozdobione balkonami, galeryjkami i kami na dachach. Zdumiony przechodzień zatrzymuje się co chwila, odkrywając coraz to nowy, coraz barwniejszy szczegół romantycznej architektury hiszpańskiego miasta. Hiszpanja, to kraj kontrastu. Od dzikich w swojej niesamowitej grozie Pirenejów poprzez wzgórza, pokryte winnicami i rozkwiecone doliny aż po zębatą piłę skalistej Sjerry i słupy Herkulesa przeżywa wędrowiec ciągłe niespodzianki. Ludzie zresztą podobnie, jak przyroda są obdarzeni szeroką, żywiołową naturą, bogatą w zmiany nastroju. Sentymenetalnie rozśpiewani w ogrodach Sewilli, czy Walencji w księżycową noc, uprzejmi i wyrozumiali w handlu, czy restauracji, gwałtowni, zapalczywi prawie bezlitośni na walce byków.



Ośnieżone szczyty Pirenejów, pociągające swojem dzikiem pięknem rzesze turystów.



Widok przez okno starej wieżycy na mury i blanki prastarego grodu Maurów, Alhambry, królującej na wzgórzu ponad Granadą.

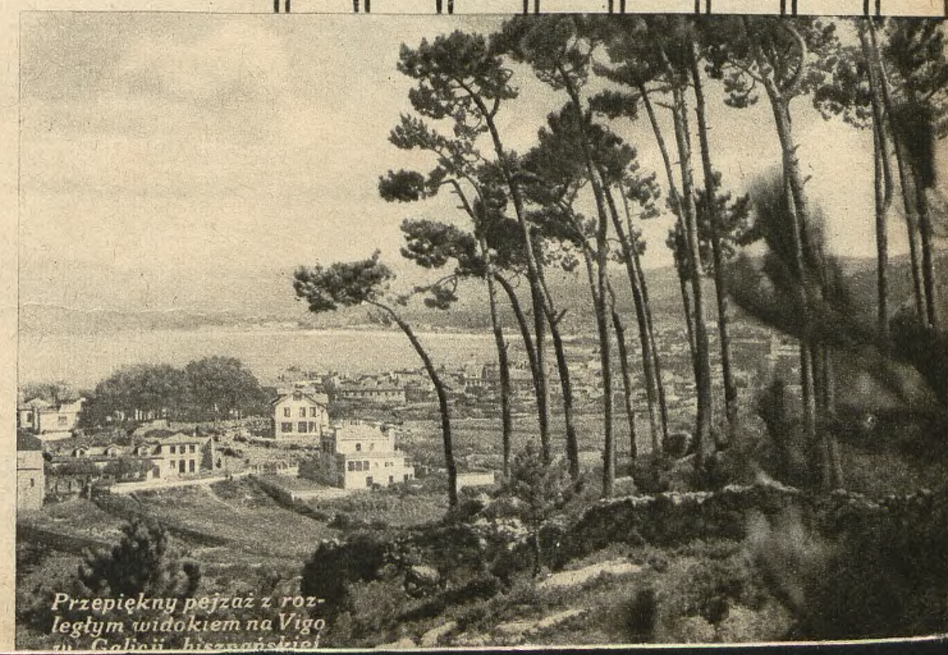
Walencja tonie cała w niezmierzonych lasach pomarańczowych. Jest ona miastem portowem. Stąd też odbywa się największy eksport pomarańczy. W bieżącym roku odbędą się tam wielkie targi międzynarodowe, w których weźmie udział niezawodnie i Polska, rewanżując się Hiszpanom, wystawiającym swoje eksponaty już od dwóch lat na Targach Poznańskich. Walencja jednak nie jest tylko portowem, handlowem miastem, jest ona jednem z najromantyczniejszych miejsc w Europie, zarówno ze względu na przecudowne geograficzne położenie, jak i na prastare zabytki.

Z Walencji jechałem na północ do Barcelony prawie nad samym brzegiem morza Śródziemnego. Wśród gajów oliwnych i pomarańczowych przez Tarragonę, słynną z wyśmienitego wina. Nad brzegiem morza na skalistych wzgórzach wznoszą się starożytne warowne kasztele. Przez całą prawie drogę siedziałem z twarzą przytkniętą do szyby, oszołomiony różnorodnością i bogactwem widoków...

Barcelona największe miasto hiszpańskie walczy o pierwszeństwo z Madrytem. Szerokie, wyasfaltowane ulice lśnią, hotele pierwszorzędne, teatry, widowiska, wszystko na najwyższym poziomie. Tutaj jeszcze lepiej znają Polaków i cenią ich nietylko przez sentyment dla bohaterów, ale dla ważnej pozycji, jaką stanowi Polska w imporcie do Hiszpanji. Sprzedajemy bowiem do Hiszpanji drzewo, jaja i sztuczne nawozy. Musimy pamiętać o tem, że ten wymarzony kraj turystów jest jednocześnie dla nas niezwykle ważnym rynkiem handlowym. Turyście jednak wolno zapomnieć o tych wszystkich „zasadniczych" sprawach, kiedy nocą rozżarzą się światła Barcelony, może utonąć w labiryncie uliczek starego miasta, czy też dzielnicy portowej, lub śledzić z rozpędzonego auta wielkomiejskie życie w centralnej dzielnicy. Hiszpanie są niezrównanymi przewodnikami, umieją pokazać piękno swego kraju. Im też pozostawiam tę rolę i wiem, że nie zawiodą nadziei tych wszystkich polskich turystów, którzy przybędą do kraju słońca i miłości. Znajdą tam bowiem cel swoich zainteresowań. Artysta, czy romantyk zabłądzi do Granady i Alhambry, znawca dobrych win do Tarragony i Alicante, mieszczuch do Madrytu, a kupiec do Barcelony, czy Walencji. Szczęśliwi ci, którzy pojadą...



Romantyczny flirt pr… zakratowane okno p… dźwiękach hiszpańsk… gitary.



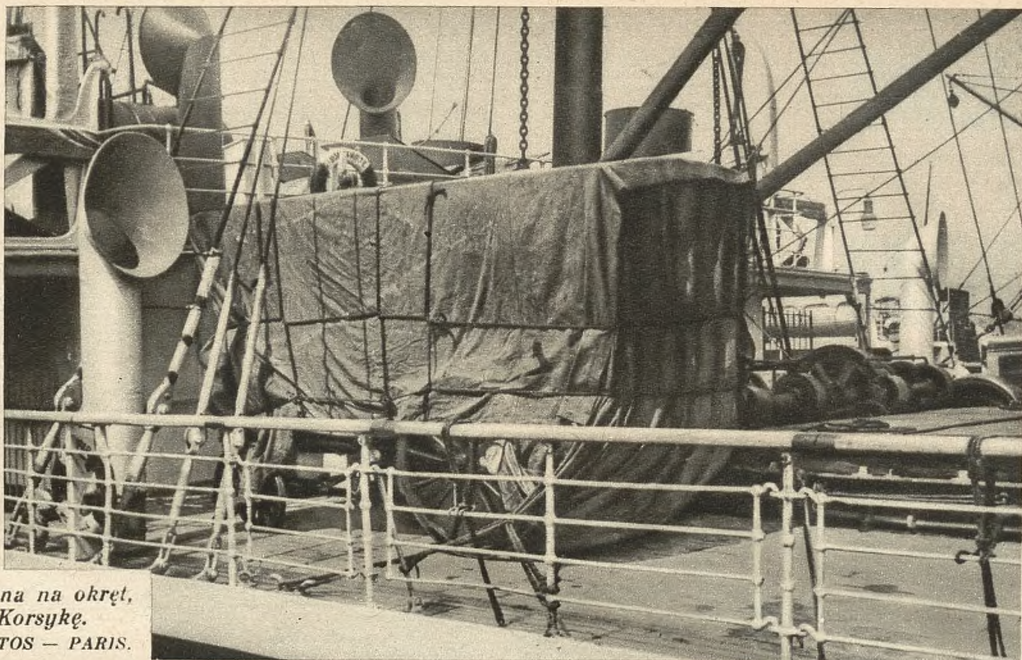
Przepiękny pejzaż z rozległym widokiem na Vigo w Galicji hiszpańskiej

KAT DEIBLER.

Kat francuski Deibler w ostatnich czasach był dwukrotnie wzywany do wykonania egzekucji przy pomocy gilotyny.

Naprzód musiał odbywać podróż na Korsykę, do miejscowości Bastia, gdzie stracił słynnego bandytę Torre, w ubiegły zaś wtorek udał się do Aix-en-Province. gdzie stanął pod gilotyną bestjalski morderca, adwokat Sarret. który przed pięciu laty zamordował dwie osoby, a ciała ich zniszczył w roztworze z kwasu solnego.

Egzekucje we Francji odbywają się publicznie. Obowiązki kata sprawuje niejaki Deibler, którego ojciec także trudnił się tym makabrycznym zawodem, wymagającym zimnej krwi i żelaznych nerwów.



Gilotyna, załadowana na okręt, zdążający na Korsykę.
WIDE-WORLD PHOTOS — PARIS.



Kat francuski Mr. Deibler.

Z objazdu P. Min. Handlu i Przemysłu po Polsce.

Podczas swego pobytu w Bielsku zwjedził p. Minister Handlu i Przemysłu Zarzycki fabrykę sukna Karol Jankowski i Syn, istniejącą od lat przeszło stu.

W r. 1826 założyciel fabryki Jankowski pierwszy sprowadził na Śląsk maszynę parową.

Fabryka ta eksportuje dziś do wszystkich krajów na kuli ziemskiej. W kraju posiada ona wiele własnych sklepów, co umożliwia jej zaopatrywanie w swe wyroby konsumentów wprost, po cenach ściśle fabrycznych, jednolityh, bez pomocy drogiego pośrednictwa.

Poniżej reprodukujemy zdjęcia z pobytu p. Ministra Zarzyckiego w tej fabryce.



Rozmowa P. Min. Zarzyckiego z Kierownikami Fabryki.



P. Min. Zarzycki rozmawia z robotnikiem Kuminkiem, który pracuje w fabryce K. Jankowski i Syn w Bielsku 62 lata bez przerwy przy tej samej maszynie.

WARSZAWIANKA W DŻUNGLI.



Autorka felJetonu p. Tchorznicka (w środku) w obozie na stepach Kenji.

Od p. Tchorznickiej, która bawiła w Afryce na polowaniu na grubą zwierzynę, otrzymaliśmy barwny feljeton, który drukujemy poniżej.

Centralna Afryka słynie z niezmiernie bogatych terenów łowieckich, na których spotyka się w znacznej ilości lwy, lamparty, nosorożce, słonie, bawoły, antylopy itp. To też kolonje angielskie Kenja, Tanganika i Sudan są celem podróży myśliwych, przeważnie Amerykanów.

W stolicach tych kolonij istnieją fachowo zorganizowane firmy, zaopatrujące wycieczki wgłąb Czarnego Lądu w auta ciężarowe ,namioty, broń myśliwską i żywność — przeważnie konserwy — gdyż ekspedycja w warunkach afrykańskich trwa przeciętnie ponad trzy tygodnie. Cały sztab czarnych kucharzy, służby, myśliwych asystuje tym ekspedycjom. Zawsze przed wyprawą samoloty prywatne firmy wybierają z lotu ptaka teren założenia obozu. Nawet zabiera się ze sobą łodzie motorowe, które załadowane na ciężarowe samochody, tak zwane lorrio, towarzyszą wyprawie.

Wyjazd takiej ekspedycji z bogatymi myśliwymi porusza całe miasto. Wiadomo wtenczas na peryferjach stolicy, w dzielnicy murzyńskiej, że jest zapotrzebowanie na tubylców. Zgłaszają się bardzo chętnie, dobrze są płatni, łagodnie traktowani no i mięso ubitych dzikich bestyj nęci żołądki czarnych, których stałe pożywienie stanowi jedynie prócz owoców posho — mąka kukurudziana. Łatwa sposobność zjedzenia tłustego mięsa nie jest do pogardzenia. Nie wolno tu zapomnieć zabrać worków ze solą na auta, bo z chwilą ubicia lwa, słonia, woła lub nosorożca, natychmiast ściąga się skórę na miejscu i soli. Tropikalne słońce i klimat podzwrotnikowy sprzyja gniciu. Do sztabu wyprawy należą w pierwszym rzedzie miejscowi myśliwi. Bardzo dzielnie i odważnie traktują oni swój zawód. Prowadzą całą ekspedycję i biorą na własną odpowiedzialność bezpieczeństwo na polowaniu. Dumni ze swego kunsztu, cenią się niemało. Dlatego też miejscowi, doświadczeni myśliwi otrzymują od dyrekcji firmy koło stu £ (3.000 zł.) miesięcznie i całodzienne wyśmienite utrzymanie. Nazywają się big-garne-hunters — myśliwi na grubą zwierzynę.

Ponieważ przez cały okrągły rok pod zwrotnikiem noc zapada już o godz. 6-tej wieczorem, trzeba wcześnie z miasta na stepy wyruszyć. W pierwszym samochodzie ciężarowym jadą ci, co znają drogę i prowadzić mogą ekspedycję — za nimi dąży reszta aut. Brezentowy dach ruchomy chroni od rażących promieni słonecznych, zresztą niebardzo wystarczająco. Upał potęguje się ku południowi i dochodzi do przeszło 40 st. Reum. Szosy wiją się serpentynami poprzez malowniczy krajobraz. Ziemia czerwono-gliniasta odcina się barwnie od zieleni kaktusów, gaji bananów i mangusów — eukaliptusów i plantacyj kawy i herbaty ciągnących się po bokach drogi. Widok egzotyczny górzystej krainy daje urok niezbadanej tajemniczości Czarnego Lądu.

Aż tu zboczyć musi cała ekspedycja z ubitej drogi kołowej na beznadziejne knieje afrykańskie i puszczy, tak zwane „plans". Jedynie akacja arabica użycza tam odrobinę cienia. Skały przedziwnych kształtów i rozmiarów po drodze i kontury wspaniałych gór hen daleko na horyzoncie nieba tropikalnego, przypominają, że jest się w górzystej kolonji Kenji — w środkowej Afryce.

Jedzie się godzinami. Zmieniają się myśliwi przy kierownicy — bo czarnych szoferów nie dużo w kolonjach i ci zaangażowani prowadzą auta, w których jadą klienci firmy wraz z dyrektorami. Coraz to dalej brnie się w niezbadane przez nikogo okolicy. Taką „safari" w puszczy prowadzi teraz tubylec, zamieszkujący stale na tych płaszczyznach i w zaroślach. On jedynie może dotrzeć do tego miejsca, przez ekspedycję z góry upatrzoną i gdzie gromadnie całą zoologję kolonji zastać można. Często spłoszone stado gnusów przebiega drogę, gdzie auta suną, nieraz krok za krokiem i zarośle usuwać trzeba, ścinając jak kosą przeszkody w postaci korzeni i dzikich roślin egzotycznych. Tacy murzyni, ubrani w kołdry wełniane zapięte zalotnie agrafą mosiężną na prawem ramieniu, stoją na stopniach aut i kierują uroczyście wyprawę... W innem miejscu znów żyrafy wyciągają niespokojnie długie szyje i kręcą ostrożnie małą głową, zaniepokojone odgłosem motorów; do nich garną się młode, zgrabne żyrafki.



Niesłychanie ciekawe zdjęcie olbrzymiego nosorożca (Afryka Wschodnia).

Zatrzymujemy się od czasu do czasu. Z aut pada strzał. Murzyni przynoszą zabitą antylopę, która ma służyć jako smakołyk na stół białych myśliwych — to znów zabitego strusia ładuje się na tylne wozy — na których sztab czarnych gromadą siedzi na skrzyniach i workach załadowanych. Tubylec ogromnie łasy na pióra strusia. Z niechęcią oddaje Europejczykowi te trofea. Bowiem każdy wódz plemienia murzyńskiego ma nieograniczoną władzę w swojej wsi, posłuch, poszanowanie i poddani wkradają się w jego łaski ofiarowując całe pęki pięknych, białych piór z ogona samca-strusia — samiczki przez naturę po macoszemu traktowane — posiadają skromne, popielate opierzenie. Potężny władca-murzyn ubiera się z dumą w pióra i łaskawie dziękuje za pożądany dar.

Bezwarunkowo koło 4-tej popołudniu trzeba dojechać do miejsca „camping'u", nim noc zapadnie. Praca ustawienia namiotów, wyrąbywania dzikich roślin step pangami, to jest dużemi nożami, w które każdy murzyn jest zaopatrzony, rozpalenie ognia i wreszcie przygotowanie posiłku wieczornego dla całej wyprawy, wszystko to wymaga czasu. Ciemność nocy tropikalnej tuli niemiłosiernie cały niebezpieczny, drapieżny dla człowieka świat dzikich bestji czarnego lądu. Wie o tem Europejczyk zarówno jak i tubylec i z niepokojem śledzi zachodzące słońce na firmamencie afrykańskim.

Przypatrując się zręcznemu rozstawianiu namiotów przez murzynów, przypomniałam sobie, ileż to razy jako matka polskiego harcerza obserwowałam zwinne zabieganie małych naszych skautów, który to zastęp najprędzej ustawi swoje namioty, najprędzej wskrzesi ogień i u siebie wodę na herbatę zagotuje.! Jaka szalona odległość morzem i lądem między tem obozowiskiem, a naszemi polskiemi obozami harcerskiemi. Ale — jesteśmy w dżunglach, nie czas marzyć o kraju. Kobiety muszą przy takich wyprawach być zahartowane. Nikt o nie specjalnie się nie troszczy. Są sportsmenki w całem znaczeniu tego słowa i niczem nie odróżniają się od myśliwego towarzysza. Dajemy więc rozkaz murzynom-kucharzom. Pilnujemy nakrycia stołu, wyładowania skrzyń z wiktuałami, naczyniem, pościelą. Każda szanująca się firma dba o swój prestige, dając swej klienteli jaknajdalej idące wygody przy takiej „safari".

W każdym namiocie jest wygodne łóżko polowe — namioty dla pań — tu robi firma jednak szarmancko jedyny wyjątek — są z seledynowego płótna, kołdry futrzane ze względu na zimne noce, fotel, stół, lusterko, wanna gumowa, którą służba czarna napełnia co wieczór gorącą wodą po brzegi. Jest i w bogatszych firmach radjo, telefon do głównego namiotu, gdzie mieści się dowództwo ekspedycji. W osobnym ogromnym namiocie tak zwanym „dining-room" nakrywa murzyn-kelner do stołu. Usługuje w stepach tak samo starannie, jak nauczony był w mieście podawać do stołu w salach eleganckich restauracyj, hoteli lub w prywatnych domach białych. Światło elektryczne oświeca wieczorami tu i ówdzie obozowisko. Lecz cały camping tonie w ciemnościach egipskich — gdy myśliwi są na tropie grubej zwierzyny — którą z brzaskiem dnia upolują. Cisza panuje wtenczas niesamowita — ogromny urok ma w sobie taka noc w dzikich kniejach pod niebem tropikalnem — w otoczeniu bliskiego niebezpieczeństwa drapieżników. Tylko od czasu do czasu pada nagle z któregoś z samochodów, parkujących rzędami w pobliżu namiotów, światło reflektorów, oświetla wówczas jasno na chwilę kilkadziesiąt szakali. Zbliżają się one, czując mięso ludzkie. Zgłodniałe. Oczy fosforycznie świecą jak zielone światełka w pustyni. Słychać często straszny, złowrogi ryk króla pustyni — lwa — to znów płacz hyen przecina nocną ciszę. Trzeba być również przygotowanym na ostrożne zbliżanie się lamparta. Raz jeden zawarłam bardzo bliską znajomość z tym ostatnim.



Zdobycz jednego dnia: trzy wspaniałe lwice.

Było to nad ranem, podczas gdy myśliwi już się oddalili na cały dzień na polowanie. Leżałam jeszcze na łóżku polowem, odsłonięta ściana wejściowa namiotu, wpuszczone słońce złote gorące wpadało do wnętrza. Raptem z boku podnosi się płótno brezentu i wkrada się przepiękny okaz lamparta. Spojrzał na białą panią. Wąsy poruszały się chciwie, łakomie. Zęby świeciły złowrogo.

Chwyciłam odważnie za rewolwer, który zawsze leży w pobliżu posłania. Gest mój odruchowy samoobronny jednak o tyle nie wystraszył odrazu nieproszonego gościa, bo zdążył chwycić łakomie resztki w puszce „Cornedbeef'u", angielskiej mięsnej konserwy, leżącej tuż na ziemi koło łóżka i wyśliznął się intruz zwinnie z zdobyczą. Za niedopilnowanie białej memzy „pani" rozległ się wieczorem ku mojej rozpaczy — wrzask karanych murzynów.

Życie w pustyni, polowania w „plans" afrykańskich w dobrze zorganizowanej do ostatnich wymagań europejskich firmie ma swój urok i zostawia niezatarte wspomnienia?

Niestety z Polaków-Krezusów mało kto dojeżdża do Kenji, choć słyszałam sama o nazwiskach, znanych naszej arystokracji. Na wydatek i koszta przejazdu na Czarny Ląd zapłaty wygórowane, uiszczone takiej firmie, pobyt i stosowną kaucję rządowi angielskiemu mogą sobie dziś — choć także już w znacznie mniejszej ilości — pozwolić jedynie obywatele Stanów Zjednoczonych — kraju o nieograniczonej możliwości.

Marja Olga Tchorznicka.

BANDYTA W KAJDANACH.

Postrachem Korsyki przez wiele lat był bandyta Spada, który bezkarnie grasował na tej wyspie, napadał na podróżnych i umykał przed żandarmami, wspomagany przez chłopów, którzy widzieli w nim obrońcę uciśnionych. Spada bowiem, podobnie jak tatrzański Janosik, umiał sobie zyskać popularność, wynagradzając sowicie tych, którzy w krytycznych chwilach użyczyli mu schronienia i dopomgli do ucieczki..

Spada polował przedewszystkiem na bogatych cudzoziemców, którzy wiedzeni snobizmem, niejednokrotnie umyślnie szukali w górach spotkania z niebezpiecznym zbójnikiem, o którym krążyły legendy, jako o chciwym, ale rycerskim przeciwniku. Tak więc Spada stanowił pewnego rodzaju osobliwość Korsyki, jako ostatni Mohikanin, z licznego niegdyś zastępu zbójów i bandytów, z których ta wyspa przez długie wieki słynęła.

Przed rokiem Spada został przez policję ujęty. Musiano jednak przeciwko niemu zorganizować całą ekspedycję karną. Bandytę aresztowano i osadzono w więzieniu, poczem stanął on przed sądem przysięgłych w Ajaccio, miejscu urodzenia Napoleona. Już w czasie procesu zdradzał objawy obłędu religijnego, które obecnie jeszcze silniej wystąpiły. Obecnie przewieziono Spadę do Marsylji, celem poddania go badaniom lekarskim. Na zdjęciu widzimy bandytę, skutego i prowadzonego przez dwóch żandarmów. Na piersi jego widnieje duży drewniany krzyż.

Wide World Photos — Paris.

ŁÓDKI JADĄ, CYGAN GRA.



Sezon w Pieninach już się rozpoczął. Górale poprzewozili swoje łódki ze Szczawnicy do Czorsztyna i czekają na gości, aby ich wieźć przez Pieniny, najpięknejszą drogę wodną w Polsce.

Przełom pieniński, stanowiący granicę polsko-czechosłowacką, ściąga turystów z całego kraju, którzy z prawdziwym zachwytem oglądają poszczególne etapy tej wycieczki, jak: Sromowce, Czerwony Klasztor, Zbójnicki Skok i t. d.

Główna przystań łodzi znajduje się przy moście w Niedzicy, u podnóża starego zamku. Obozują tam od wczesnej wiosny do późnej jesieni przewoźnicy ze swym „admirałem" Salamonem na czele, wypatrując gości. Gdy zjawi się auto lub autobus, miny ich rozweselają się, bo zarobek pewny. Zato, gdy deszcz lub niepogoda, górale drapią się frasobliwie po głowach i wyrzekają, „że dyszcz zabiera im dudki".

Przy tym samym moście urzęduje stale kapela cygańska, złożona ze „starka", t. j. starego cygana i kilku młodzików. Gdy łódź odbija od brzegu, „starek" puszcza swoją orkiestrę w ruch i rżnie od ucha siarczystego czardasza. Naturalnie za tę przyjemność trzeba płacić, bo „starkowi" potrzeba pieniędzy na tytoń i... starkę. Myliłby się ktoś jednak, sądząc, że już okupił się tym jednorazowym datkiem. W odległości bowiem kilometra od mostu na mieliźnie, stojąc po pas we wodzie, rzępoli inna konkurencyjna kapela. I tym cyganom trzeba coś dać, bo gotowi zapeszyć całą drogę. Natręctwo to uczyniło cyganów czorsztyńskich sławnymi w całym świecie, gdyż nawet pewien publicysta włoski żalił się w dziennikach rzymskich na ich nieustępliwość. Ale Krakowianie, ani Warszawiacy nie gniewają się na „starka". Przecież i on musi z czegoś żyć i za coś kupować starkę. Za darmo jeszcze trunków nie rozdają.

Fot. L.

MIASTO W PŁOMIENIACH I GRUZACH.

W ub. miesiącu miasto Hakodate w Japonji nawiedził olbrzymi pożar, który w krótkim czasie zamienił je w dymiące gruzy (na zdjęciu). Ogień rozszerzał się tak szybko, że akcja ratunkowa była prawie niemożliwa. W ogólnej panice zostało zabitych i spłonęło około 700 osób. Nieuszkodzoną została dzielnica konsulatów i urzędów zagranicznych Miasto Hakodate leży w płd. Japonji i posiada ważne znaczenie handlowe, jako port.

TRADYCYJNE ŚWIĘCONE W KRAKOWIE.



Życie towarzyskie w Krakowie poczyna bić obecnie żywszem tętnem. Przyczynia się do tego żywa działalność najstarszego klubu, jakim jest „Klub Prawników i Koło Literacko-Artystyczne". Onegdaj urządzono w tym klubie uroczyste Święcone, które zgromadziło liczny zastęp Członków i Gości wokół stołów, rozstawionych w kilku salonach klubu. Na zdjęciu fragment jednej z sal z uczestnikami Święconego.

DOM — KRÓLESTWO PANI

OGRÓDEK I BALKON.

Dom otwarty — to w dzisiejszem pojęciu dom, którego ściany rozsuwają się nietylko na przyjęcie gości, ale przedewszystkiem na przyjęcie światła, słońca i powietrza. Balkony, tarasy i ogródki — to naturalne przedłużenie nowoczesnego mieszkania. Urządzenie ich i utrzymanie wymaga tej samej staranności, co urządzenie i utrzymanie całego domu — różnica jest tylko ta, że balkony, tarasy i ogródki użytkujemy corocznie zaledwie w ciągu paru miesięcy, i że stanowią one pewną atrakcję w naszem życiu miejskiem, tak zupełnie pozbawionem kontaktu z przyrodą. Dlatego też — najmniejszy nawet balkon, nadający się zaledwie do wystawienia krzesełka i paru kwitnących doniczek — najmniejszy ogródek, złożony z dwóch grządek i mikrospopijnego klombu — zasługuje na troskliwą opiekę.

Mały ogródek może stać się wielką spójnią dla życia rodzinnego, a także źródłem ciągłej radości dla wszystkich domowników. Nie należy jednak wymagać od niego zbyt wiele: ogródek taki może być tylko ogródkiem ozdobnym, kwiatowym — trudno hodować w nim jednocześnie owoce i warzywa. W większych miastach hodowanie warzyw w ogródkach zupełnie się nie opłaca: nie mając inspektów, nie możemy mieć t. zw. „nowalijek", a wówczas, gdy nasza sałata podrośnie — na rynkach jest już jej pełno i po śmiesznie niskiej cenie. Natomiast hodowanie kwiatów daje zawsze wiele satysfakcji. Najwdzięczniejsze i najtańsze są kwiaty, siane wprost do gruntu: znane ogólnie nagietki, nasturcje, efektowne kolorowe cynje i wiele, wiele innych. Bardzo efektownie wygląda t. zw. „japoński trawnik" — mieszanina różnych kwiatów polnych, kwitnących od wiosny aż do jesieni. Nieco drożej wypada kupowanie gotowych sadzonek stokrotek, bratków i innych kwiatów wiosennych, które, sadzone na jesieni, prześlicznie kwitną wiosną. Na jesieni posadzić można w ogródku cebulki hjacentów, tulipanów, krokusów i żonkili; nadają się do tego również i cebulki roślin, które w czasie poprzedniej zimy dostały się do naszych rąk — choćby jako pięknie kwitnące dary imieninowe. Rośliny te, po przekwitnieniu zostawiamy w doniczkach aż do zupełnego zasuszenia, poczem wyjmujemy cebulki i przechowujemy w miejscu ciemnem i chłodnem; na jesieni należy wsadzić je do ziemi w ogrodzie, a wczesną wiosną cieszyć nas będą prześlicznemi kwiatami.

Ostatnio wchodzą w modę t. zw. ogródki skalne, do których dobieramy specjalne rośliny i umieszczamy je wśród kamieni, a nawet pomiędzy cegłami, stanowiącemi podmurowanie domu, część schodów, prowadzących do ogródka itd. Wygląda to bardzo malowniczo. Modne są również wszelkie byliny, tj. rośliny wieloletnie, jak peanje, dalje, maki, ostróżki i wiele innych. Są one oczywiście droższe niż kwiaty zasiewane, jednak można nabywać je stopniowo — co rok po parę sztuk — i w ten sposób dojść do posiadania pięknego wyboru roślin.

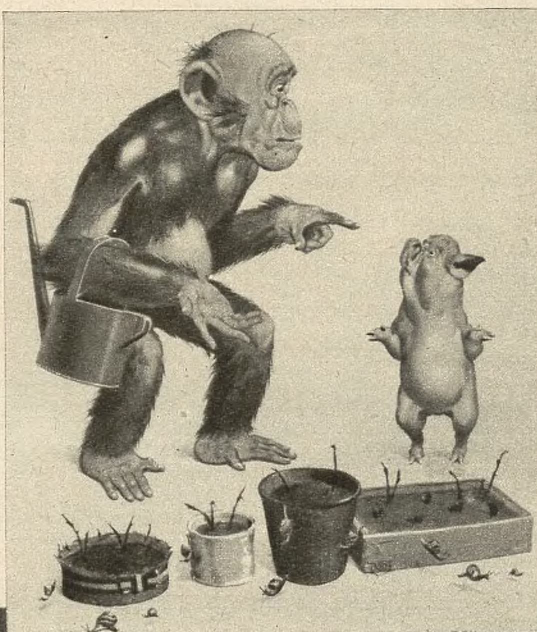


Szarotka z ogródka skalnego.

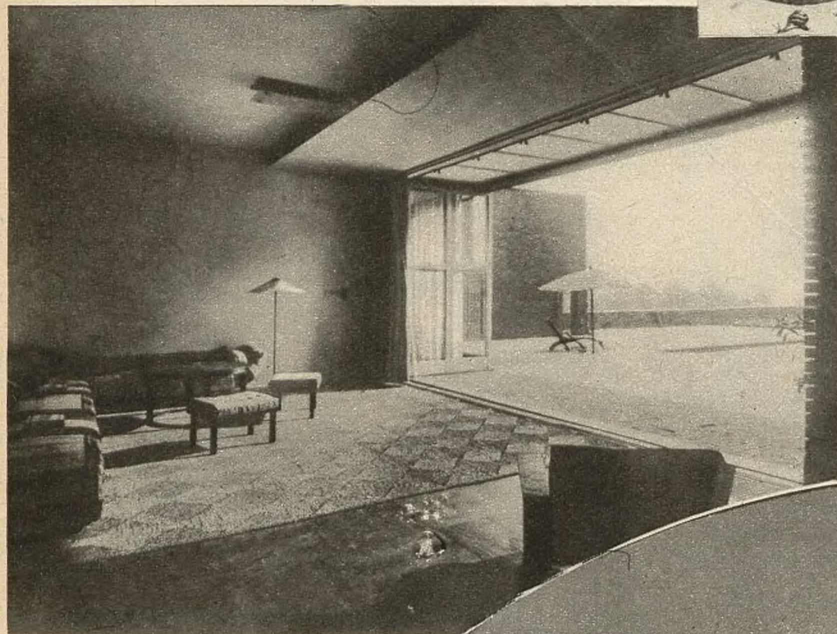
Planując najmniejszy nawet ogródek, nie wolno nam zapominać o tem, że praca nad uprawą ziemi stanowi bardzo ważny czynnik wychowawczy — do pracy tej koniecznie wciągnąć trzeba dzieci. Starsze będą pracowały narówni z nami, jednak młodszym trzeba zapewnić specjalne warunki, oddzielając do ich użytku maleńki skrawek ziemi i kierując pracą małych rączek tak, aby stała się wydajna: w tym celu trzeba dokładnie — wraz z dzieckiem — roztrząsnąć ważny problem: co i gdzie będziemy uprawiali, doradzić hodowlę roślin łatwych, efektownych i pożytecznych, jak: sałata, rzodkiewka, słonecznik, groszek, bratek i stokrotka, wreszcie dopilnować systematycznej choć niemęczącej pracy w ogrodzie: pielenia i podlewania.

We Francji, ostatnio już i w Niemczech, małe — najmniejssze nawet ogródki — stały się terenem hodowli jadalnych żyjątek: ślimaków-winniczków (Helix pomatia). Hodowla to nietrudna: wymaga odgrodzenia siatką drucianą niewielkiego kawałka ziemi i obsiania jej paru gatunkami traw i roślin. Winniczki stanowią na Zachodzie znany przysmak jadalny — dlatego też hodowla taka przynosi tam właścicielom pewien dochód. Dekorując kwiatami nasze balkony, pierwszeństwo oddać musimy roślinom pnącym, jak groszek, powój, a choćby zwykła fasola. Rosną one prędko, ładnie kwitną, a najważniejszą ich cechą jest to, że stwarzają zieloną ścianę, przez którą mniej dokuczliwie przenika kurz miejski i za którą łatwiej się ukryć przed oczyma sąsiadów, korzystających — jak i my — z letniego mieszkania na własnym balkonie. Tak zabezpieczony balkon będzie nam służył nietylko jako miejsce odpoczynku, ale i pracy: z łatwością możemy tu przenieść cały szereg zajęć gospodarskich, wykonywanych dotychczas w kuchni lub pokoju; wprowadzenie tego zwyczaju będzie bardzo korzystne dla zdrowia wielu pań, cierpiących na migreny, zawroty głowy i inne przypadłości — często spowodowane brakiem świeżego powietrza.

Jeśli nie mamy ogródka ani balkonu — nasz kontakt ze światem ograniczy się do otwartego okna, a kontakt z życiem przyrody — do hodowli kilku roślin w doniczkach. Okno latem powinno być stale otwarte, a choćby uchylone, jaknajmniej osłonięte firankami. Rośliny na oknie — odpowiednio dobrane, właściwie utrzymane — i naprawdę dekoracyjne, tj. ładne i zdrowe; trzeba zerwać ze zwyczajem przechowywania na parapetach okien roślin, które kiedyś były piękne, a teraz wyglądają smutno i chorobliwie.



Moda na małe ogródki i hodowlę ślimaków w ujęciu słynnego angielskiego karykaturzysty Lawsona Wooda.



Pokój, stanowiący całość z wielkim tarasem.



Nowoczesne meble ogrodowe, sporządzone z rur żelaznych, kolorowo lakierowane.



FILM



ANNA STEN.

Znakomita artystka sowiecka Anna Sten kreuje tytułową rolę w filmie produkcji amerykańskiej „Nana“ — osnutym na tle powieści Emila Zoli



ANNA STEN.

Rynek filmowy potrzebuje ustawicznie coraz to nowych twarzy i coraz to innych nowości. Co pewien czas lansuje z ogromnym hałasem jakąś nową gwiazdę rodzaju żeńskiego lub męskiego, rozumiejąc słusznie, iż publiczność tęskni za czemś nowem, niespodziewanem i niewidzianem. Sezon obecny stoi pod znakiem nowego odkrycia: sowieckiej gwiazdy filmowej Anny Sten, tak jak sezony ubiegłe stały pod znakiem odkrycia Sylwji Sidney, a przedtem jeszcze Marleny Dietrich.

Film „Nana“ z Anną Sten w roli tytułowej zdobył sobie szturmem Amerykę i Anglję, a powściągliwa krytyka londyńska wyraża się o nim z zachwytem. Wprawdzie z wielkiej powieści Zoli nie pozostało ani śladu w wersji filmowej, jednakże gra pięknej Rosjanki porwała wszystkich. Krytyka angielska nazywa ten film „filmem zbliżeń“, gdyż tajemnicza i urocza twarz Anny Sten pokazana została w olbrzymiej ilości powiększeń i zbliżeń. Dzięki temu, psychologiczne momenty dramatu zostały wygrane z niesłychaną ekspresją.



Karjera Anny Sten jest karjerą w całem tego słowa znaczeniu niezwykłą. Urodziła się w Kijowie w r. 1910 z matki Szwedki i ojca Ukraińca. Gdy ojciec umarł, dla wdowy i sieroty rozpoczęło się ciężkie życie w Kijowie, szturmowanym raz po raz przez coraz to inne oddziały. Gdy stworzono w Kijowie teatr państwowy, mała Anna dopuszczona została do grania w scenach zespołowych i zwróciła na siebie uwagę mistrza Stanisławskiego. Niebawem występuje w sztuce Hauptmanna, a mając lat 15, wstępuje do sowieckiej akademji filmowej. Odtąd dzieli swoje życie pomiędzy scenę a film, zdobywając zasady gry filmowej pod kierunkiem Inkinszinowa, który kierował produkcją filmu „Burza nad Azją“. W teatrze moskiewskim występuje urocza Anna Sten w sztukach Pirandella i Ibsena, jednakże jej skłonność do filmu przeważa wkońcu szalę. Z ramienia potężnej spółki „Sowkino“ wysłana zostaje na Krym, aby brać udział w jednym z filmów na tle życia krymskiego.

Talent młodziutkiej Anny Sten zabłysnął w pełni w filmie Fodora pt.: „Żółty paszport“. Film ten zwrócił uwagę sfer filmowych sowieckich zarówno na Ozepa, jak na Annę Sten. Wysłano ich razem do Berlina na dalsze studja techniczne w wytwórniach niemieckich. Anna Sten zadomowiła się w Niemczech, w przeciągu kilku tygodni opanowała język niemiecki. Posypały się filmy z Anną Sten, a więc: „Burza“, „Trapez“ i „Bracia Karamazowie“. Rząd sowiecki zgodził się na podpisanie kontraktu przez Annę Sten z potężną wówczas „Ufą“, a młodziutka Rosjanka opanowała niebawem język francuski i zagrała w wersjach francuskich wspomnianych filmów.

I oto pewnego dnia dyrektor spółki filmowej Samuel Goldwyn, przeglądając jedno z pism nowojorskich, zwrócił uwagę na piękną fotografję zagadkowej niewiasty. Zakreślił sobie ołówkiem tę fotografję i wydał polecenie wyszukania Anny Sten za wszelką cenę. Jakoż istotnie Anna Sten zjawia się niebawem w Hollywoodzie, pozyskana dla wytwórni amerykańskiej za wielką sumę. Wprawdzie w chwili przybycia do Ameryki Anna Sten nie mówiła zupełnie po angielsku, jednakże z wrodzoną sobie łatwością opanowała szybko ten język i niebawem przyrzeczono jej rolę w amerykańskiej wersji „Braci Karamazow“ razem z Ronaldem Colmanem. Obietnica ta nie została spełniona i przez rok zgórą Anna Sten pozostaje za kulisami filmu. Dopiero obecnie talent jej zalśnił w całej pełni w filmie „Nana“, który w idealny wprost sposób odpowiadał bogatym możliwościom tej aktorki.

Anna Sten wnosi ze sobą zupełnie świeży i odrębny sentyment, głębokie uduchowienie gry, niezmierną kobiecość wyrazu twarzy, w której skojarzyła się uroda ukraińska i ukraiński temperament z melancholijną zadumę Szwecji.

z. g.



FAIRBANKS JAKO DON JUAN.



Romantyczny żywot Don Juana tak bogaty w przygody miłosne, był niejednokrotnie tematem sztuk teatralnych i filmów. Wszędzie, gdziekolwiek się pojawiła postać słynnego awanturnika, odnosiła na wszystkich scenach i ekranach niebywałe triumfy. W Polsce kreował rolę Don Juana Józef Węgrzyn i może ją zaliczać do największych sukcesów aktorskich swojego życia. Obecnie wytwórnie amerykańsko-angielskie nakręciły film p. t. „Prywatne życie Don Juana" z Fairbanksem w głównej roli. Wielki Doug mimo swych lat porywa dziś jeszcze wspaniałą grą uwodziciela i niezrównanego fechtmistrza, zachwyca swą niezwykłą sprężystością. Rola ta jest dla niego nieustannym popisem karkołomnych sztuk akrobatycznych, pokazem tej niebywałej zręczności, którą do dziś dnia Fairbanks góruje nad swoimi młodszymi kolegami.

CO Z NIM POCZĄĆ?



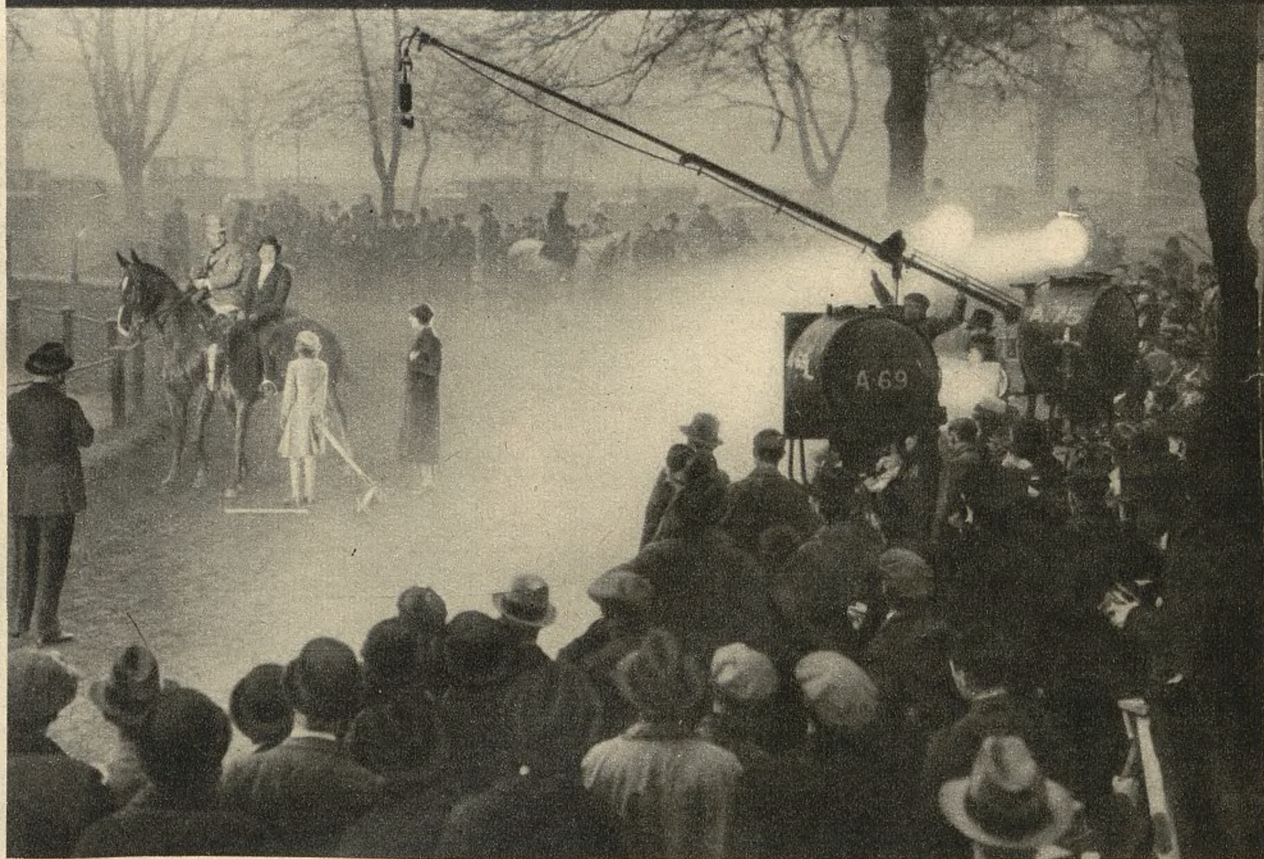
Znana artystka filmowa Carole Lombard przysłała dyrektorowi wytwórni Normanowi Taurogowi dość niewygodny prezent. Jest to piękny brunatny niedźwiedź, łagodnego usposobienia, niemniej jednak budzący niepokój a nawet często przerażenie w sercach niezbyt odważnych gości pana dyrektora. Dyrektor Norman Taurog zrobił przyjemną minę, bo jak tu nie przyjąć prezentu od kobiety, tembardziej, że zależy mu bardzo na artystce, grającej w najnowszym filmie pod jego dyrekcją p. t. „Nie ubierajmy się". Jest ona dzięki swojej niecodziennej urodzie główną atrakcją filmu, posiada jednak jedną wadę... lubi się obrażać. Nieszczęsny dyrektor znosił więc chcąc nie chcąc przez szereg dni towarzystwo przyjacielskiego Misia. Wkońcu jednak za radą przyjaciół odtransportował go do ogrodu zoologicznego. Ekscentryczna artystka dała się przebłagać i pracuje dalej w filmie p. Tauroga.

PUDEL KRYTYKIEM.



Największe powodzenie na terenie pracy filmowej ma balet, wykorzystywany prawie we wszystkich filmach dla wzbogacenia akcji. Trudno jednak wysunąć się na czoło tej olbrzymiej falangi tancerzy i tancerek, zamieszkujących w Hollywood. Nasze zdjęcie przedstawia tych, którzy zdobyli pierwsze miejsce i osiągnęli imię najlepszych tancerzy Ameryki. Są to: Franciszek Grona i jego partnerka Leni Bouvier. Oboje młodzi, odznaczają się wrodzonym wdziękiem ruchu. Mają oni zabawną maskotę, która ponoć przyniosła im szczęście, pudla, wędrującego z nimi po całej Ameryce. Uważają go za najlepszego krytyka, to też musi on być obecny podczas każdej próby tańca, której przygląda się z fachowem znawstwem, a skoro tylko dostrzeże najmniejszą dysharmonję w ruchach, zaczyna zawzięcie szczekać z oburzenia.

MAŁY PRZYJACIEL



Nowoczesne zdjęcia filmowe są przeważnie dokonywane w zamkniętem atelier, wyposażonem w wspaniałą aparaturę techniczną. Trudno jest bowiem zainstalować dziesiątki potężnych jupiterów na wolnem powietrzu, aby uzyskać dostateczne naświetlenie. Szczególnie w miastach ruch uliczny przeszkadza w zdjęciach. Najbardziej upośledzony pod tym względem jest Londyn, gdzie prawie stale panuje gęsta mgła. Ostatnio jednak jedna z londyńskich wytwórni filmowych postanowiła dokonać autentycznych zdjęć w słynnym Hyde-Parku do filmu „Mały przyjaciel". Na zdjęciu tłumy publiczności przyglądają się nakręcaniu jednej ze scen tego filmu: dziecko spotyka matkę z kochankiem podczas konnej przejażdżki w parku.

FILMY UPIORNE.

Żądza silnych wrażeń, niecodziennych emocyj i dreszczów grozy jest conajmniej tak samo naturalna i przyrodzona każdemu człowiekowi, jak tęsknota za szczęściem, zabawą, śmiechem. Każdy człowiek potrzebuje co pewien czas jakiejś „pikantniejszej" podniety, jakiegoś gwałtowniejszego akcentu, któryby odcinał się od codziennej bowiązkowej szarzyzny. Zdarza się często, że rozprężone nerwy nie uzyskawszy odpowiedniej dawki „narkotyku grozy" prowadzą człowieka na drogę stwarzania sztucznych emocyj. Gdy braknie wojen, morderstw i wielkich oszustw, które elektryzują cały świat, trzeba tę lukę zapełnić sensacją, stworzoną przez człowieka, choćby najbardziej nierealną i fantastyczną. Byle tylko wzbudzała ten „rozkoszny" dreszczyk niesamowitej niespodzianki. Wiek XIX-ty i XX-ty osiągnęły rekord w tworzeniu nieprawdopodobnych upiornych historyj. Jednym z najwybitniejszych twórców niesamowitych opowieści epoki późnego romantyzmu był E. T. A. Hoffmann, którego nowele przerobione na libretto operowe, straszą po dziś dzień po wszystkich scenach teatrów świata. Hoffmann jest artystą o szlachetnym stylu, pozostawił jednak po sobie całą szkołę naśladowców, którzy nigdy nie dorównali mistrzowi, obdarzając ludzkość stekiem bredni. Ameryka jest ojczyzną genjalnego poety Edgara Allana Poego, autora niezrównanych nowel, zadziwiających logicznością budowy i żelazną konsekwencją dowodzeń. E. A. Poe stara się najzawilsze zjawiska, rozgrywające się w jego tajemniczych utworach, wyjaśnić naturalnemi siłami przyrody. Utwory jego mają podkład filozoficzny i oznaczająą się niezwykłą wnikliwością psychologiczną. Dały one impuls wielu uczonym do ciekawych badań psychologiczno-kryminalnych. Na czoło nowszych autorów, którzy objęli spuściznę po Hoffmannie i Poem wybijają się H. H. Evers i G. Mayering. Używają oni jednak o wiele brutalniejszych motywów i jaskrawych zestawień. Szczególnie dzieła Eversa obfitują w niesmaczne momenty, któremi autor chciał wywrzeć wrażenie na przytępionych nerwach zblazowanych, powojennych czytelników. Mayering przesycony jest mistyką, opartą na wiedzy kabalistycznej i tajemnicach Dalekiego Wschodu.

Moda na okropności opanowuje również teatr. Powstaje szereg specjalnych scen, na których rozgrywają się ścinające krew w żyłach historje. Prototypem teatrów okropności jest paryski Grand Guignol, który po dziś dzień ściąga turystów z całego świata. Po jarmarcznych budach, „kabaretach śmierci" i „widowiskach przerażenia" tłoczą się tłumy.

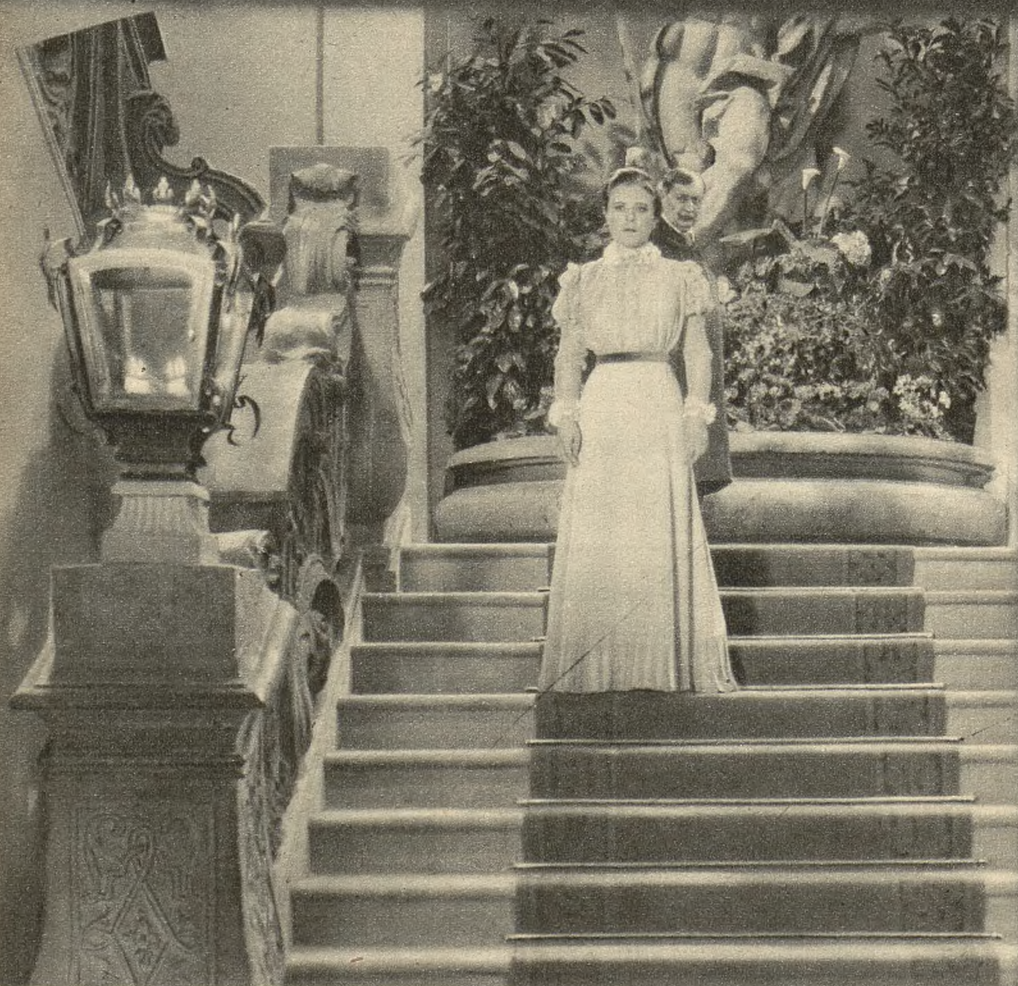
Kino, przystępując do realizowania filmów upiornych, przyszło więc, że tak powiem, „do gotowego". Zastało przygotowany grunt i bogaty materjał, z którego mogło czerpać przez długie lata. Modę filmów niesamowitych zapoczątkowali, rzecz prosta, Niemcy, mający najwięcej w naturze zamiłowania do wszelkich ponurych historyj. Stworzyli oni pierwszy wybitny ekspresjonistyczny film dr. Caligari „Gabinet figur woskowych", „Golem", „Dr. Mabuze" i w. in., dzisiaj zapomnianych filmów, przesyconych okropnościami. Filmom tym zawdzięcza swoją karjerę wielu artystów niemieckich, a więc Konrad Veidt, Werner Krauss i Paweł Wegener, znany już zresztą przedtem jako świetny aktor sceniczny teatrów reinhardowskich. Francuska niesamowitość jest o wiele lżejsza, wykwintniejsza. Wyraża się ona raczej wymyślaniem mechanicznych zagadek. Klasycznym przykładem tego rodzaju filmów był „Gracz w szachy". Dopiero jednak Ameryka, kraj rekordów, stworzyła rasowy film upiorny. Nietylko bowiem prześcignęła Europę aparaturą techniczną, używaną do wywołania niezwykłych zjawisk, ale zgromadziła całą armję gagmanów, którzy dzień i noc wymyślają coraz to szaleńsze sceny. Cmentarniane nastroje wydają nam się zabawką w porównaniu do historji Frankensteina, człowieka zeszytego dla eksperymentu z kilku trupów. Film ten osiągnął niebywałe powodzenie dzięki kapitalnej charakteryzacji Borysa Karloffa, odtwarzającej z niebywałym realizmem, makabryczną maskę sztucznego człowieka. Następnym filmem tego artysty była „Mumja", straszliwa historja egipskiego kapłana, który po paru tysiącach lat przypadkiem ożył i pęta się między ludźmi, robiąc im krzywdę. Obydwa filmy nie grzeszą logiką, a przy pewnej dozie dobrej woli mogą się nawet wydawać zabawne. Uzyskały one jednak w pełni swój cel. Osowiała publiczność w natłoczonem kinie drżała ze wzruszenia i strachu, patrząc na grymasy poczciwego Borysa. Z seryj filmów niesamowitych należy jeszcze wymienić straszną opowieść p. t. „Fanton". Najlepiej przeprowadzonym zarówno pod względem scenarjusza, jak i reżyserji był film „dr Jekel i mr. Hyde". Film ten zawdzięczamy doskonałemu reżyserowi Rubenowi Manuljanowi. Ostatnio widzieliśmy „Człowieka niewidzialnego", nakręconego według powieści Wellsa, film zadziwiający doskonałą techniką zdjęć. Mimo pewnych zastrzeżeń co do dość dowolnej przeróbki, odbiegającej od oryginału powieści, całość opracowana starannie, robiła doskonałe wrażenie. Podobno wytwórnie amerykańskie, zachęcone powodzeniem filmów upiornych, mają zamiar wyprodukować całą serję niesamowitości, aby nasycić nią Europę, spragnioną, jeśli już nie rewolucji, to w każdym razie jakichś silnych wstrząsów.

Sceny z filmów upiornych.











Paula Wessely, bohaterka filmu „Maskarada" na schodach opery państwowej we Wiedniu.

MASKARADA.

(Oryginalna korespondencja „Światowida").

Wiedeń, w kwietniu.

Film z życia przedwojennej Austrji...

Rok 1905-ty...

Wiedeń w blasku mundurów armji cesarskiej. Rozbawiony, wesoły, nietroszczący się o jutro, lekkomyślny, pogodny.

W lokalach nocnych leje się szampan. Tancerki tańczą „modnego" kankana.

Kobiety w szerokich, fantastycznych kapeluszach, ściśnięte gorsetami, niedbające o „smukłą linję", w swych długich sukniach, upstrzonych koronkami — atmosfera z przed lat 30-tu, przesycona melodjami walca, intrygami, skandalami towarzyskimi.

W ten świat, dziś już nieistniejący, wprowadza publiczność kinową film, nakręcany obecnie w atelier wiedeńskiem „Tobis-Sascha", reżyserowany przez ulubieńca świata teatralnego, Willy Forsta.

Wchodzę do wytwórni w chwili, w której nakręca się właśnie scenę balową.

Sala przyozdobiona czerwonymi i złotymi ornamentami, zapełniona masami statystów, mających reprezentować Wiedeń w roku 1905-tym.

Z podwyższenia, na którem usadowiona jest orkiestra, rozbrzmiewają dźwięki kadryla...

W środku, umieszczony na ruchomym fotelu, reżyser Forst, wydający krótkie, sprężyste rozkazy. Zapach szminki i kurzu, zmięszany z perfumami „gwiazd", przenika powietrze, na które padają zimne blaski rozmieszczonych w kilku kątach sali „jupiterów".

A kiedy zabrzmi głos reżysera:

„Aufnahme — los" — musi każdy niepowołany zachować się cicho, bo równocześnie funkcjonować zaczyna aparatura dźwiękowa, czuła na każdy szept, a nawet na głębszy oddech.

To bal w salach „Sophiensäle" w Wiedniu. Oficerowie — elita Wiednia — piękne kobiety.

Ośrodkiem akcji prześliczna Paula Wessely, rodowita Wiedeńka, o... słowiańskich oczywiście rysach twarzy, zgrabna, wesoła i ponętna.

Atmosfera napięta, jak na dobry film przystało. W powietrzu czuć zapach zbliżającego się skandalu...

Słynny w ówczesnej epoce malarz wiedeński Heidenecke namalował bowiem portret żony jednego z chirurgów wiedeńskich w stroju, który dawał wiele do myślenia. W Wiedniu zawrzało. Sensacja dnia. Po cukierniach i kawiarniach jedyny przedmiot rozmów towarzyskich. Innych zmartwień ludzie i tak nie mieli.

Złośliwy malarz, przyparty do muru, wykręca się w mig z tej wysoce nieprzyjemnej afery, podając bez namysłu uroczą Poldi (Wessely) za źródło swego natchnienia.

Akcja zaczyna wikłać się na dobre.

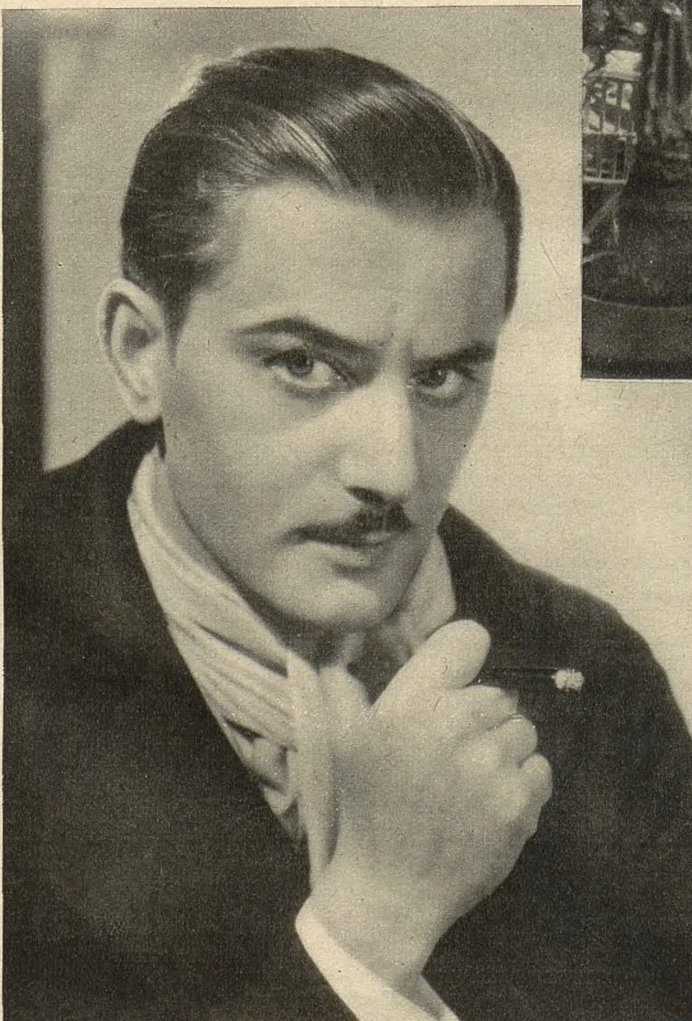
Heidenecke zaciera ręce z radości...

Najpiękniejsze i najelegantsze kobiety odwiedzają jego pracownię, aby mu służyć za model i być ośrodkiem... skandalu...

W filmie występuje również i... Caruso, ale za sceną, ukryty zręcznie w „płycie gramofonowej... Sława jego rośnie...

800 statystów, ubranych w stroje z r. 1905-go bierze udział w tym filmie, mającym przypomnieć dzisiejszemu Wiedniowi jego bujną przeszłość. W okresie rozmaitych alarmów habsburskich, awizujących możliwość powrotu... dawnych czasów, obliczony jest film ten na... dużą popularność. Wszystko, to, co te dawne czasy przypomina, cieszy się obecnie w Wiedniu dzisiejszym wielkim popytem...

Kiedy wychodzę z atelier Saschy, nakręcają już po raz szósty tę samą scenę... Reżyser jest dokładny i nieubłagany.



Rolę artysty-malarza kreuje znany aktor wiedeński Adolf Wohlbrücke.



Scena balowa.

Statyści, szczególnie kobiety w swych ciężkich sukniach, upadają ze zmęczenia, ubrane są w nie już od rana... Każda scena musi jednakże wypaść bez zarzutu. Ciężka to praca nakręcenie filmu!

Tysiące obrazów, setki tysięcy poruszeń, obrotów, toruje drogę do tej epoki Wiednia przedwojennego, któremu reżyser dał tytuł: „Maskarada"...

Zamaskowani ludzie, przebrani jak na redutę w stroje, należące do przeszłości, pokazują tę przeszłość w atelier filmowem, w słońcu złudnych jupiterów, w atmosferze płytkiej wesołości i beztroski, zabarwionej pikantnymi skandalami z „towarzystwa", a powleczonej pokostem „dawnych, dobrych czasów".

A wiedeńczycy, którzy go będą oglądać, spragnieni przedewszystkiem widoku swej ulubienicy, Wessely, występującej poraz pierwszy w filmie pozbędą się przynajmniej na dwie godziny swych trosk i kłopotów, aby siedząc wygodnie w fotelu kinowym podziwiać ten świat złudy i starej „tradycji", przybrany w staromodne cylindry i takież stroje kobiece, przeżywając raz jeszcze czasy, którym dziś jest na imię: „Maskarada".

Mieczysław Lisowski.

NORA NEY—
ENTUZJASTKA SŁOŃCA.



Dwie rzeczy na świecie — kocham najbardziej — mówi Nora Ney — film i słońce... Nigdy nie odczuwam nadmiaru promieni słonecznych... W słońcu afrykańskiem czułam się świetnie... Nawet przytyłam trochę w czasie pobytu w Afryce, a to mi się nigdy nie zdarza, chociaż nie przestrzegam żadnej djety i jadam wszystko; nawet — zupy, kluski i leguminy!... W zimie najchętniej zasnęłabym na okres mrozów i obudziłabym się — dopiero na wiosnę, kiedy już słońce dobrze dogrzeje... Gdybym się urodziła we Włoszech, byłabym może — jakimś lazzarone, któremu jest wszystko na świecie obojętne, byle mu tylko nie zasłaniać jego słońca...

— Pani jednak jest ogromnie czynna i ruchliwa!...

— Może dlatego, że w naszym klimacie jest tak mało sposobności — do rozmarzania się słońcem...

— Ale a propos drugiej pani miłości — filmu... Dwa lata nie nakręcała pani.

— Odpoczywam i uważam, że mi to dobrze zrobiło. Dojrzałam duchowo i odzyskałam ten zapał, którego zasoby zaczęły się już we mnie wyczerpywać w zetknięciu z rozmaitemi trudnościami naszego życia filmowego... Zresztą propozycje, jakie mi przez ten czas czynione, nie były ciekawe... Dopiero teraz w filmie: „Zamach na Skałłona" — reżyser Znamiewski dał mi rolę, która mnie swoją dramatyczną treścią głęboko zainteresowała... W filmie tym będę miała aż czterech amantów — i to jakich!... Mogą mi pozazdrościć wszystkie kobiety! A więc: Polski Clive Brooke — Franciszek Brodniewicz, najbardziej czarujący uwodziciel —Jerzy Leszczyński, najpiękniejszy blondyn Mieczysław Cybulski i uroczy Aleksander Żabczyński!...

— A która z poprzednich pani ról — zostawiła najmilsze wspomnienie?

— Stanowczo Tatjana w „Urodzie Życia".

— A co z pani karjerą sceniczną?... Czy zaniechała pani zamiaru występowania w teatrze?...

— O! bynajmniej! — O scenie myślę stale i pracuję w tym kierunku. Jednakowoż nie pociąga mnie rewja, w której debiutowałam, ani operetka, lecz tylko dramat!...

J. Mig.

„Chińskie niebezpieczeństwo“ w modzie.



Strój wieczorowy: czarna suknia jedwabna, obszyta czerwoną plisą, kamizelka z rękawami w czerwony deseń. Molyneu. Fot. d'Ora.



Ostatni „krzyk mody“, chiński kapelusz do sukni wieczorowej z narzutką przybraną futrem. Fot. d'Ora.



Nowy model okrycia z lekiej wełny w blado niebieskim kolorze. Sukienka w kwiecisty deseń i parasolka chińska na bambusowym drążku. Fot. d'Ora.



Nieprzeniknioną tajemnicą Paryża jest w dziedzinie mody zdolność wyczarowywania coraz nowych przeobrażeń, dokonywanych pod wpływem czynników zewnętrznych, z modą często nie wiele mających wspólnego. Rok temu ogólną modę wiosennych kapeluszy podyktowały żołnierskie nakrycia głowy wojsk kolonjalnych. Przed paroma laty wielki i decydujący wpływ na tendencje w modzie wywarła Wystawa Kolonjalna w Paryżu. I tak w każdym sezonie możnaby odnaleść motywy, których przetworzenie na akcesorja mody jest tajemnicą atmosfery tego nieporównanego miasta, które słusznie stało się metropolją także i mody.

Obecnie śledzimy z zainteresowaniem jak zjawia się „żółte niebezpieczeństwo“ na froncie mody paryskiej i z jakim smakiem zastosowuje się motywy tak odległe zdawałoby się od współczesnej wyrafinowanej mody...

Na wzory służą w tym wypadku nawet nie współczesne Chiny, lecz stroje należące już do przeszłości historycznej, których modele znajdujemy na stylowych figurkach z chińskiej porcelany, lub na słynnych malowidłach z chińskiej laki. Modele, tworzone z chińskich wzorów, biorą asumpt zarówno z kolorytu materjałów, jak z ogólnej linji sylwetki oraz rozmaitych akcesorjów, których tyle przecież potrzebuje do uzupełnienia swej tualety każda piękna pani.

A więc pojawiają się na horyzoncie nowe, piękne, ach, jakie wzorzysta, kwieciste jedwabie, biorące swe wzory ze sztuki chińskiej. Na lato wymarzona moda, która w kwiatach wypowiadać się może naprawdę najidealniej. Łączenie sukien kwiecistych z okryciem w jednym tonię daje pożądaną harmonję i łagodzi bujność zmieszanych wspólnie barw kwiecistego materjału.

Jakże chętnie każda z nas przeobrazi się czasami w uroczą, zmodernizowaną Chinkę! Do takiego stroju oryginalna parasolka, torebka i rękawiczki specjalnie dostosowane, kapelusz o nowym kroju ronda... i całość szybko będzie gotowa. Dla brunetek doskonała okazja uwydatnienia swego typu. Blondynki trochę się zastanowią nad przystosowaniem tej przejściowej mody, ale wiele z nich napewno ją wykorzysta.

J. Z.

Komplet do kasyna lub kawiarni z chińskiego jedwabiu w żywy [illegible] Plisowana pelerynka [illegible]

„Śnieg... Krokusy... Słońce“.



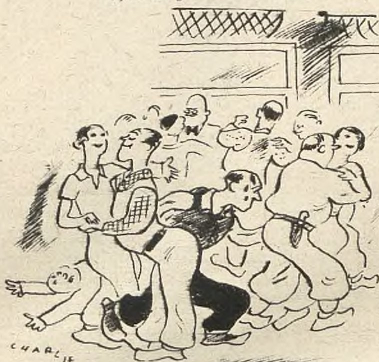
Widok narciarza na ulicach miasta wzbudza wesołość i zaniepokojenie.

To już właściwie nie wiosna, to już prawie lato. Drzewa okryły się zielenią, liczni spacerowicze w strojach „do figury“ zalegli planty. Ulicami miasta lękliwie przesuwa się — narciarz, wywołując wielkie poruszenie. Przechodnie pozbawieni zmysłu humoru, starają się przypomnieć sobie numer telefonu Pogotowia. Wystarczy przejść się na dworzec, by spotkać większą ilość podobnych pacjentów.

Na peronie rewja strojów wiosennych, letnich i zimowych. Białe „pumpy“ nie u wszystkich spotykają się ze zrozumieniem. . Pewna krótkowzroczna dama z przerażeniem zwraca uwagę swej córeczce: „nie patrz w tamtym kierunku, tam spaceruje jakiś nieubrany mężczyzna!“

Jedziemy na narty, bridża, krokusy i słońce...

W przepełnionym pociągu istna wędrówka narodów. Największe skupienie naturalnie w wozie dancingowym i restauracyjnym. Przedostanie się tędy wymaga nielada zręczności i treningu „słalomowego“. W innych przedziałach króluje bridż. Być kibicem w pociągu wycieczkowym, to rzecz niezmiernie ryzykowna. Sam widziałem jak moi sąsiedzi wśród ogólnej wesołości wy-



Trudny „slalom“ wśród tańczących.



Smutny los kibica.

rzucali kibica przez okno, opowiadano mi, że ten sam los spotkał także innych kibiców.

W Zakopanem wycieczkowicze rozsypują się w najrozmaitszych kierunkach. Większość z nich udaje się na zgóry upatrzone pozycje, by wypocząć przed trudami dnia jutrzejszego.

Piękny ranek nie pozwala długo pozostać w łóżku. W kierunku Hali Gąsienicowej sunie procesja narciarzy. Zaznaczam że słońce było! Ci, którzy twierdzą co innego, wstali po dziesiątej. Krokusy również były. Widziałem na własne oczy w drodze powrotnej panów z kwiatem krokusu w butonierce. Na dowód, że rzeczywiście byli w Zakopanem musieli przywieźć do Krakowa ten „crocus delicti“.

Śnieg był wprawdzie ciężki, ale z Kasprowego zawsze jeszcze zjechać można. Halniaka nie było, ponieważ nie był przewidziany programem.

Wieczorem spotykamy się znów przy naszym pociągu. W drodze powrotnej pasażerowie z tem samem ożywieniem grają w bridża, tańczą, kończą resztki zabranych zapasów. Niektórzy rozpra-



Sumienny turysta.

wiają o sukcesach odniesionych w dobiegającym końca sezonie narciarskim; punkty na odznakę górską interesują ich więcej od punktów bridżowych.

W Krakowie niema słońca i krokusów. Są tylko Krakusy i ulewny deszcz.

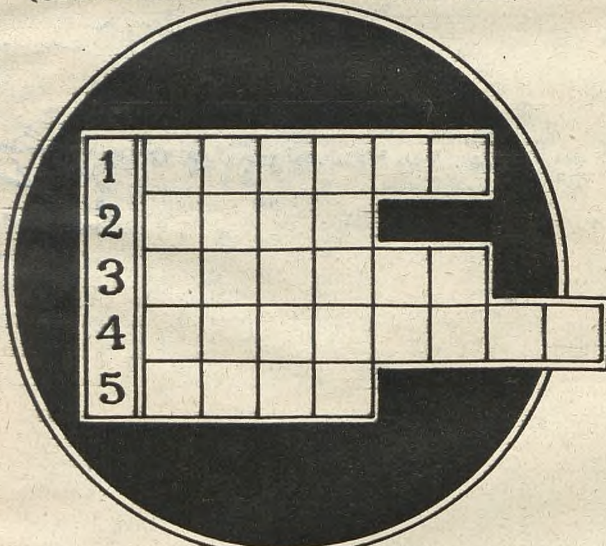
Jeszcze jeden ciężki podchód na czwarte piętro i już śnię o krainie konającej zimy.

Ch.

Powrót.

ELIMINATKA.

(Ułoż. J. Kowalska — Warsz. Kl. Szar.).



W kratki figury należy wpisać 5 wyrazów poziomych o podanem niżej znaczeniu, następnie skreślić w nich litery, które wchodzą w skład wyrazu (klucza do eliminatki), mającego znaczenie **„grudki“**. (Dla ułatwienia podajemy, że wyraz ten składa się z 5 liter). Pozostałe litery, po porządku przeczytane poziomo, dadzą rozwiązanie, które podać można bez wyrazów pomocniczych.

ZNACZENIA WYRAZÓW:

1) Ubrania (szaty) kobiece. 2) Zamieszka (wrzenie, bieg np. pociągów). 3) Inaczej: poręcza wypłatę wekslu. 4) Ludzie żyjący w wielkim świecie, bywający w wyższych sferach towarzyskich. 5) Irańczyk, mieszkaniec Kurdystanu.

SZARADA POWIELKANOCNA.

(Ułoż. „Maryśka z Pohulanki“ — Warsz. Kl. Szar.).

Czwór-siódmi, czy również mali
Dnia Zmartwychwstania czekali,
Mistyką **sześć-siódmej** przejęci,
Jakby bezgrzeszni i... święci.
Prędko opadły im skrzydła
A z worków wylazły szydła!
Gdy pierwsze dzwony przebrzmiały,
Raz-dwa-trzy *) odczuć się dały —
Świąteczne chłoniąc zapasy:
Mazurki, baby kiełbasy,
W wino i wódkę zasobni
Z piątej i drugiej pragnieniem,
Do dna kropili pochopni
Z powagą i namaszczeniem!...
A potem **trzecie** i **szóste**
I „fiki-miki“ i tańce,
Przeróżne boksy, łamańce...
Raz-dwa-trzy *) — kieszenie puste!
Ten jęczy, że go coś boli
Pewnie z nadmiaru swawoli,
Na „katzenjammer“ ktoś stęka,
I z dziećmi istna udręka:
Córeczce główka dolega,
Synek zaś... biega... i biega...
Matuś markotnie spogląda,
Piątej i pierwszej wciąż żąda —
A tatuś... wzdycha... i wzdycha:
Skąd wziąć pieniędzy... do licha!!...

*) Pierwsze-drugie-trzecie.

Za rozwiązanie niniejszych dwóch zadań Redakcja „Światowida“ przeznacza

t r z y n a g r o d y.

Pierwsza zł. 20.—, druga zł. 10.—, trzecia prenumerata miesięczna „Światowida“.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 28 kwietnia br. wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 14.

SZARADA: Dzwonów cudne granie głosi Zmartwychwstanie.

REBUS: Zieleń i kwiaty rozsiewa nam wiosna, rozlega się wokoło pieśń dzwonów radosna: Wesołego Alleluja!

Trafne rozwiązanie zagadek z r. 14 nadesłali:

Józef Czołba, Poznań; L. Glaszmidt, Warszawa; **Wł. Klajpert, Żyrardów zł. 20**; Jurek Zapiór, Kraków; Zb. Block, Poznań; T. Sobecki, Poznań; Roma Schjjtzowa, Biała-Wielka; Wanda Sobecka, Poznań; Seweryn Mordawski, Limanowa; Franciszek Pietrzyk, Jaworzno; Marja Zawadzka, Zagórz; Bogusia Mendralówna, Rzeszów; Lola Dąbkówna, Kraków; H. Zadarnowski, Dubno; Teodozja Talarowa, Rożniatów; Janusz Roman, Warszawa; Kazimierz Kornaszewski, Inowrocław; Mikołaj Kłuf, Piotrków Tryb.; Marjan Szumski, Poznań; Jan Mandecki, Olszanica; Józef Kamowski, Bogucice; Karol Jędrys, Olszanica; Prakseda Cheś, Poznań; Halina Mikinowa, Poznań; Stanisław Kłapczyński, Poznań; Kazia Olejniczakówna, Poznań; Wacław Tyblewski, Poznań; Adam Borowicz, Poznań; Karol Suchanek Węgierska Górka; Czytelnia T. S. L., Węgierska Górka; Lilli Slosecka, Inowrocław; Justyna Krasnodębska, Seroczyn siedl.; ks. Juljan Ludomir Artlewicz, Skotniki; Józef Maziarz, Jan Norbert Maziarz, Ozorków; Walentyna Zalewska, Ozorków; Władysława Wojtczakowa, Ozorków; Grzegorz W., Bochnia; Edward Bąciach, Bochnia; Bronisław Śleczek, Stanisławice; Anna Nieczkulanka, Kraków; Maryśka Stachnik, Kraków; Józefa Kitówna, Kraków, Władysław Nycz, Poznań; Wład. Gallas, Żywiec; Karol Korsak, Chełmno; K. Hołdawańska, Pruszków; Jerzy Wierzbicki, Rawicz: Marjan Jagusiński, Kraków; Julja Pasiekówna, Kraków; **„Hajot“, Brzeziny Śląskie (zł. 10.—)**; Józef Pasiaka, Kraków; Stanisław Król, Kraków; Irka Śliwianka, Kraków; Władysław Jędrys, Kraków; Władysław Wójcik, Bronowice Wielkie: Stefan Siodłak, Rudawa; Stanisława Mikowska, Warszawa; Z. Słowikowski, Warszawa; Z. Tietz, Warszawa; Bolesław Kurowski, Warszawa; Z. Staszewski, Pabjanice; Antoni Klimek, Kraków; Józef Klimek, Kraków; Anna Kwintówna, Kraków; Wiktor Kwinta, Kraków; Stenia Nieczkulanka, Grzegórzki; Zofja Szczygielska, Kraków; Czesław Kozłowski, Warszawa; Roman Filarski, Chełmno; Kazimiera Figurowa, Kraków; Lidja Sasówna, Kraków; Józef Kudyk, Kraków; Jerzy Sass, Krzeszowice; Jadwiga Świerczyńska, Lwów; Andrzej Wachowski, Nowemiasto; Władysława Głowacka, Warszawa; Juljan Gąsior, Żywiec; Władysław Jankowski, Żywiec; Gerard Huttner, Szamotuły; „Ha-jot“, Łódź; Andrzej Chwaścielski, Łódź; Aleksander Cwynar, Kraków; Zofja Lasocka, Warszawa; Dorota Herbstmanówna, Warszawa; **J. Kuczmierczyk, Mysłowice (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 — 31. V. 1934)**; Jan Badura, Szopienice; Marja Wolska, Lublin; Albina Gawlikówna, Lwów; Ludwik Iwanowski, Kutno; „Sak“, Warszawa; „Grenicheux“, Warszawa; „Niezapominajka“; „Tuberoza“; Feliks Władysław Kowalski, Warszawa; Irena Obuszkiewiczówna, Sambor; kpt. Alojzy Majerowicz; „Wilnianin“, Dubno; Eugenjusz Petrynowski, Kutno; Kaz. Marcinkowski, Zagnańsk; Mieczysław Marcinkowski, Mirachowo; Marja Grzenia, Sianowo; Lidja Sasówna, Kraków; Marja Strubel, Warszawa; inż. J. Modrzejewski, Lublin; Stanisław Musiał, Długoszyn; N. Kazimierz Kozłowski, Warszawa; ks. Leopold Klementowski, Tarnopol.

Nagrody otrzymali pp. Wł. Klajpert, Żyrardów (zł. 20.—), „Hajot“, Brzeziny Śląskie (zł. 10.— prosimy uprzejmie o podanie nam nazwiska i adresu) oraz J. Kuczmierczyk, Mysłowice (prenumerata miesięczna „Światowida“ od 1 — 31. V. 1934).

SPIS SCENARJUSZÓW NADESŁANYCH NA KONKURS FILMOWY DO DNIA 12. IV. br. WŁĄCZNIE.

(Ciąg dalszy).

171. „Wu-El“ — 172. Pszów „Robot“ — 173. Pszów „Wiatr od Sącza“ — 174. „Mon Bijou“ — 175. Królewska Huta — „Radium“ — 176 „J. R. Alerano“ — 177. Gdynia „Artur Swoboda“ 178. Poznań. „Iluzjonista“ — 179. Warszawa. „Soho“ — 180. Zagórz, „Warjat z gołą głową“ — 181. Równe Wołyńskie. „Aneta“ — 182. Inowrocław „Muza“ — 183. Oświęcim. „Parjas“ — 184. Chełmża „Natasza“ — 185. „Mistrz“ — 186. „Polonja“ — 187. „Bella Donna“ — 188. Przemyśl — „Mr. Hyde“ — 189. „Jamig“ — 190. Kraków „Nowak“ — 191. Warszawa „Syn ulicy“ — 192. Lwów „Kmita“ — 193. Ząbkowice „On“ — 194. „Krak“ — 195. Pruszków „Nik“ — 196. Siedlce „Śmiejąca się marjonetka“ — 196. Siedlce „Śmiejąca się marjonetka“ — 197. Siedlce „Życie jest skomplikowane“ — 198. Gąbin „Ona“ — 199. „Eksperyment“. —

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

„MR. AYDE“, PRZEMYSL. Nie.

„Z. KAZIM.“, ŁÓDŹ. Proponujemy opracowanie tematu. Scenarjusz prosimy nadesłać w zgodzie z Warunkami Konkursu.

„OPERETKA FILMOWA“, LWÓW. Bierzemy pod uwagę jedynie scenarjusze a nie utwory muzyczne.

„NIK“, PRUSZKÓW. Otrzymaliśmy.

„FR. S.“, CZĘSTOCHOWA. Odbiór scenarjusza pod godłem „Veritas vincit“ potwierdziliśmy w nr. 13 „Światowida“ z 24. III. 1934. pod nr. 58.

ST. KUKL., SIEDLCE. Scenarjusz pod godłem „In Spe“ przekazany Sądowi Konkursowemu. Potwierdziliśmy odbiór w nr. 13 „Światowida“ z 24. III. 1934. w „Spisie scenarjuszów“ pod nr. 65.

OKR. TOW. ROL., KOPYCZYŃCE. Do dwuch nadesłanych scenarjuszów prosimy nadesłać 2 osobne koperty z 2 odmiennemi godłami na stronie zewnętrznej kopert a z nazwiskiem i adresem autora wewnątrz tychże kopert.

„HALI DELLA HALSIE“, WARSZAWA. Autor nadsyłający większą ilość scenarjuszy, winien do każdego scenarjusza obrać odmienne godło. Przyjmujemy „Zapóźno!“ pod godłem „Hali della Halsie“. Dla reszty prosimy o inne godła.

AUTOR SCENARJUSZY N. . 94-785 i 64-798, WARSZAWA. Własna powieść może być przedmiotem przeróbki na scenarjusz filmowy.

ST. TALENT, GNIEZNO. Scenarjusz pod godłem „Lotos“ potwierdziliśmy w nr. 14 „Światowida“ z dn. 31. III. 1934. w „Spisie“ scenarjuszów“ pod liczbą porządkową 108.

SWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej

Prenumerata kwartalna zł. 6.50. Zagranicą zł. 9.50.
Prenumerata miesięczna zł. 2.20. Zagranicą zł. 3.20.
Wydawca i naczelny redaktor:
MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie

Z WYSTAWY WOJCIECHA WEISSA I JEGO UCZNIÓW.

